«HASŁO»

Luty — 1906.

N° 2. Rok II.

«HASŁO»

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM

Społecznym, katolickim, nauce, sztuce i literaturze

POD KIERUNKIEM

STANISŁAWA JASIŃSKIEGO

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI : PARYŻ — 111, Rue de Rennes, 111

PRENUMERATA WYNOSI : 24 fr. rocznie. Numer oddzielny po 2 fr. 50

Rękopisów, bez zażądania nadesłanych, redakcya nie zwraca. Na listy się odpowiada jedynie za opłatą poczt. Ceny ogłoszeń od umowy. Numer wychodzi w pierwszych dniach każdego miesiąca.

TREŚĆ:

Drukarnia Polska HEYMANNA i GUELISA, 3, rue du Four, Paryż.

List otwarty do Braci Warszawian.

Bo ty nie myśl, że z anioły
Tylko Boża myśl przychodzi!
Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
Czasem rzuca przez Mongoły.
J. Słowacki.

W r. 1860 przez czas dłuższy byłem w Warszawie, uderzył mnie patryotyczny nastrój stolicy. Wiele wpływów przyczyniło się do tego. Stuk dział z pod Magento i Solferino zapowiedział oswobodzenie Lombardii i politykę narodowościową Napoleona III, która również i w bliższej nam Rumunii zainaugurowaną została w r. 1859, przez wyzwolenie księstw naddunajskich od lenności tureckiej i przez wolny wybór pułkownika Cusy na króla. Czemużby, myślano sobie, kolej nie miała przyjść na Polskę? Świeżo wydane po raz pierwszy w Warszawie dzieła Adama Mickiewicza w 10 tomach elektryzowały młodzież.

Śmierć Zygmunta Krasińskiego, nabożeństwa za niego, wspomnienia pośmiertne, dzieła jego potajemnie sprowadzane i przepisywane, przypominały wieszcze jego słowa o wskrzeszeniu Polski. Młodzież deklamująca psalmy przyszłości, według nich też postępowała; ideałem był jej wówczas Roman Żuliński jak gdyby nowy Tomasz Zan.

Obywatele wiejscy, spadkobiercy trzechwiekowych częściowo tylko usuniętych niesprawiedliwości względem poddanych sobie włościan, dobrze musieli odbyć rekolekcye pod przewodnictwem o. Prokopa, skoro dobrowolnie postanowili znieść pańszczyznę; ich zwierzchnik najszlachetniejszy i tyle zasłużony Andrzej Zamoyski, wielbiony przez Zygmunta Krasińskiego, stał się po śmierci wieszczów jakby duchowym królem narodu.

Zauważyłem wówczas w Warszawie wielką ilość egzemplarzy *Resurrecturis* Krasińskiego, które uważano jako śpiew łabędzi poety. Wraz z innymi unosiłem się nad tym krótkim katechizmem politycznym, w którym jak mówi profesor krakowski, streścił poeta jak ma się zachować naród upadły, jeżeli się chce dźwignąć i być wielkim, lecz przyznam się, że znacznej części nie rozumiałem wówczas. Dopiero kilka miesięcy później t. j. w r. 1861, kiedy bezbronne manifestacye religijne i walka pieśnią i żałobą otrzymały więcej korzyści i więcej sławy niż krwawe kampanie, przypomniałem so-

bie *Resurecturis*, które było jakby rozkazem dziennym naczelnego wodza wykonanym na ulicach Warszawy.

Dopiero kiedy jęczący do koła
Dzwon zdarzeń wszystkich na ciebie zawoła
Byś ty się w odkup ofiarował za nie,
A usłyszawszy to ziemi wołanie,
Ty padniesz duszą w pokornianej skrusze
U rozstajnego obu światów proga
I w twą rozsłaną tam przed Bogiem duszę
Spłynie wśród ciszy natchnienny głos Boga,
Wstań i jak szermierz dobiegły do mety,
Ze stóp twych otrząśnij pył tego planety—
Wstań i z miłości, co gdy kocha, kona,
Odlatujące wznieś w niebo ramiona—
Wstań i do katów co spieszą ku tobie,
Sam spiesz się naprzód i witaj tych gości
Cicho — spokojnie — błogo — w bezżałobie,
Litośnym wzrokiem twej nieśmiertelności:
Wtedy świadectwem skończ w przyszłość obfitem
Śmiercią bądź życia najwyższym wykwitem!
Co świat przezwał snem i marą
Uczyń jawem,
Uczyń wiarą,
Uczyń prawem
Aż świat twój morderca
Sam klęknie i wyzna
Że Bóg i Ojczyzna
Narodów sumieniem.

Jeżeli Mickiewicz mimowoli swoim tytanicznym wpływem Konrada Wallenroda przyczynił się najwięcej do powstania Listopadowego, to Krasiński był Tyrteuszem idealnej kampanii z r. 1861.—Otrzymała ona nietylko ustępstwa po ustępstwach od Rządu, lecz wstrząsnęła całym światem cywilizowanym. Po raz ostatni zdaje się obudziła się Europa jako taka, bo opinia publiczna poruszyła parlamenty i rządy na rzecz sprawiedliwości.

W maju 1861 r. Lord Russel przepowiadał w Izbie Panów przyszłość sławną i swobodną narodowi, który pomimo tylu klęsk i prześladowań, umiał zachować taką gorącą miłość Ojczyzny. Palmerston mówił taksamo w Parlamencie o tejże niezgasłej i niewyczerpanej miłości u Polaków.

Dzienniki francuskie rozgorzały sympatyą dla Polski, a filozof A. Gratry, członek Akademii francuskiej, pisał, że w Warszawie w r. 1861 rozpoczęła się nowa epoka dziejów ludzkości. Dzieło jego *La Paix* nie okazało się jeszcze w przekładzie polskim, więc podaję tu kilka z niego wierszy: « Co to za widok! Lud bezbronny, który się modli i śpiewa hymny narodowe; mordują go, on dalej śpiewa i umiera, nie przeklinając swoich katów! Oto

naród, który powstaje ze spokojnością jakby jeden człowiek i uczy świat, jak mają się odbywać prawowite rewolucye. Umierać a nie zabijać. * W dziejach ukazała się nowa niezmierna siła, oto nareszcie zorza sprawiedliwości i wolności, stanąć mężnie, ale bez broni domagać się sprawiedliwości nie zabijając ani pustosząc, oto droga przyszłości dla narodów.—Na nic wznioślejszego nie patrzała się ludzkość od czasu męczenników pierwszych wieków chrześcijaństwa. — Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię. Szlachetny ludu Warszawy, wytrwaj w cichości ewangelicznej, a zdobędziesz ziemię Ojczyzny. Twój tryumf jest niezawodnym, jeżeli wytrwasz na drodze, po której iść zacząłeś. » **

Nowa epoka rozpoczęła się w zasadzie, chociaż pełnienie jej zostało odwleczonem i zapowiedzianego wówczas tryumfu nie było.

— Człowiecze, zawołał przyjaciel, któremu ten list przeczytałem, ty chyba przez pół wieku spałeś, wszyscy już wymarli, krórzy czytali *Resurecturis* i według tej przygrywki wychodzili z kościoła ku katom, którzy do nich strzelali. Dziś opinia Rosyan więcej dla nas znaczy niż wszystkich Europejczyków. Historya się nie powtarza. Dziś inna zupełnie epoka, a każde pokolenie inne ma obowiązki i inne trudnosci. Dziś trzeba, żeby jaki Krasiński zażegnał strejki przynajmniej nad Wisłą i trafił do robotników.—Nie przeczę odmiennym dzisiejszym i większym trudnościom, którym znakomicie ludzie dzisiejsi podołać mogą, jeżeli będzie jedność narodowa. Tak jest! wytłumacz nam to dziwne, dla mnie niepojęte zjednoczenie narodowe, jakie było w r. 1861. My dwuwiekowi anarchiści, naród indywidualistów, jakim sposobem potrafiliśny zjednoczyć się bez żelaznej ręki Napoleona I, bez żadnej właściwie władzy mającej egzekutywę i siłę zbrojną? Nie wiem czy kto studiował u nas wewnętrzne przyczyny zjednoczenia narodowego, jakie objawiło sie bądź w r. 1656, w czasie potopu szwedzkiego, opisanego przez Sienkiewicza, bądź w czasie ogłoszenia Konstytucyi 3 maja w r. 1861. Kto szuka, ten znajdzie; szukajmy więc talismanu zjednoczenia narodowego.

Ks. Dr Jan Siemieński.

Pisałem pierwszego dnia roku, w którym obchodzić będziemy 250 letni jubileusz ślubów narodowych króla Jana Kazimierza ogłaszających prawa człowieka.

---

* Pierwsze manifestacye petersburskie ze stycznia 1905 r. z Ojcem Gaponem były naśladowaniem Warszawy z r. 1861 nie pierwszem.

** *La Paix* p. A. Gratry. Paris 1861, Douniol, str. 158 i 169. Wartoby przetłumaczyć cały rozdział o 44 stronach odnoszących się do ówczesnej Warszawy.

DWIE MIEDZE...

Są dwie miedze rozstajne przed nami,
Musim obrać jedną... po niej... iść!..
Zbyt czerwieni może błyska skrami
Jedna, bo to Bożych gniewów kiść...
Są dwie miedze rozstajne przed nami
Musim obrać jedną... po niej... iść!...

Jest i miedza wielka i szeroka...
Biegnie ku niej miljon serc i dusz;
A przeszłości zbryzgła ją posoka...
Gdy serc bratnich trwało tysiąc susz...
Jest i miedza wielka i szeroka...
Biegnie ku niej miljon serc i dusz.

Choć z nich pierwsza może więcej krwista..
Że bojową wszędy głosi wić...
Błyśnie... w on czas, sercem, duchem czysta...
I ta wielka, będzie małą, żyć!..
Choć z nich pierwsza może więcej krwista...
Że bojową wszędy głosi wić...

Przez tę wielką miedzę i szeroką...
Oj! nie każda pójdzie, z ludzkich stóp...
Bo zbyt często wilży łzami oko,
Kładąc w mroźny uciemiężeń grób
Przez tę wielką miedzę i szeroką...
Oj! nie każda pójdzie, z ludzkich stóp...

Może węższą strugą pierwsza płynie,
Może płynąć będzie tysiąc lat...
Aż wytryśnie w słonecznej krainie—
I w swej tęczy zmieści cały świat!..
Może węższą strugą pierwsza płynie,
Może płynąć będzie tysiąc lat...

Hej! kto winien że jest tak ponurą?!..
Pytać, nawet własnej duszy... strach...
Duch by tylko zapłakał purpurą—

I jak Samson chciałby zwalić gmach...
Hej! kto winien że jest tak ponurą?!
Pytać, nawet własnej duszy... strach...

Bierz odpowiedź!.. Dusić pocznie zmora,
Ślepia wyjrzą z okrwawionych ciał.
Syknie paszcża wężową potwora—
To ów winien... co mnie wiecznie... ssał.
Bierz odpowiedź!.. Dusić pocznie zmora,
Ślepia wyjrzą z okrwawionych ciał.

Uciekają... przed tą krwawą miedzą...
Gdzie to dotąd nędza, łzy i ból...
Gdzie polipy rwąc swe ciało, siedzą...
Od żałobnych, okrwawionych, pól...
Uciekają.. przed tą krwawą miedzą ...
Gdzie to dotąd nędza, łzy i ból...

Ku ucieczce nakłania wichr mroźny,
Co przez okna wybiegł nizkich chat...
Jeden, sercem rosi ten siew groźny...
Drugi, w ziemię zapaść by się rad...
Ku ucieczce nakłania wichr mroźny,
Co przez okna wybiegł nizkich chat...

Przyjdzie czas... szeroka zmaleje...
A ta krwista zwieści wielki cud!...
Widzim w twarzach helotów... nadzieję!.
A w Ich sercach ku miłości wschód!?.
Przyjdzie czas... szeroka zmaleje...
A ta krwista zwieści wielki cud!..

Warszawa, w Styczniu 1906.

WACŁAW HARTMANN.

NOWY CZŁOWIEK...

A wybaczone chyba temu wiele?..
Który swym duchem walk toczy bezmiary,
Albowiem myśli rodzą się mściciele;
I padnie krzepki, jakoby dąb stary
Przez burzę strzaskan... a nowi czciciele—
Nie będą źródłu mocy dawać wiary...
— — — — — — — — — — —

I szydzić poczną swej twarzy uśmiechem...
Jak czarne mrowie zakraczą nad głową
Gdy on się z własnym będzie porać dechem
I w piersi swojej szukać Bytu słowo
Przeglądać w słońcu... i za jego echem—
Iść, przez ścieżynę życia purpurową...

— — — — — — — — — — —

Schodzi duch jego po myśli granice
Szukając iskier w rozwianym popiele...
A zamartwieje mu niemocą lice,
Bo tylko ona... pod duchem się ściele—
Wabiąca złudą jako pląsawice...
A wybaczone chyba temu wiele?..

WACŁAW HARTMANN.

ŚLEPIEC.

— A więc już nigdy nie zobaczę słońca,
Żądny obrazu nie wzniosę powieki?—
I tak już będzie aż do dni mych końca:
Próżnom stosował wielkich mędrców leki!

Tam... gdzieś pozamną, w słonecznej przestrzeni,
Ciągną się kraje przecudne, świetliste—
Tam jabłoń pęka... ruń zbóż się zieleni—
Tam ciągłym czynem moc Twa woła, Chryste!

Tam... wy widzicie dale rozjaśnione,
Ciemność swą dłonią dnia wam nie zamaże!
Ja w głuchej nocy coraz bardziej tonę—

Wspomnienia dawnych widoków kojarzę
I, patrząc, widzę mimo ócz oponę:
Wasze litośnie uśmiechnięte twarze...

W Paryżu 1906.

MIECZYSŁAW KONIECZNY.

«GDY GWIAZDY ZAPŁONĄ»...

Pójdź, dziś noc, jak mistyczny kwiatu kielich
wykwitła; strop olbrzymi bezchmurny nad nami—
gorze gwiazdami...
dziś weźmie miłość nasza od twarzy anielich
całą jasność i cichą słodycz jasnej nocy;—
Oto modlę się usty pobladłemi:
a modlenie moje nie jest jak sierocy
krzyk mew bezgniezdnych, tam—na obcej ziemi,
ani płonącą Tęsknotą;
jeno przejasną pragnień ekstazą, co złoci
jakoby szczęście okwiatu paproci—
snów moich w tej godzinie błękitne wyroje.
O dobre gwiazdy—przędźę nam na niebie plotą,
tkaną nićmi na drodze Madonny srebrnemi,
jak bajką złotą—
a woń upojna dymi z ciemno-opalowej dali
całą symfonią żaru tchnąca.
O ciche święto moje!
O nocy kojąca!

Krąg się złoty na niebo wytacza miesiąca—
wód jasnych w pocałunku zalotnym opale
oblaskiem trąca—
i symfonię dźwięczącą fal w przesłodkim szale
złociście zmąca.

Paź-księżyc ci, o jasna roztwiera podwoje,
gdzie witrażami błękitne świetlice,
kędy wonnym oparem gorą kadzielnice—
i morzem swiateł płoną z kryształów pokoje.
O wejdź, Umiłowana—dobre Szczęście moje!

Upoiłem się złotą wizyą nocnej baśni,
co rozsnuła nad nami przędźę swej miłości—
i zdaliśmy się oto, jak Anieli jaśni
w krajach błądzić snów gwiezdnych i królewskie baśni
prząść na życie przecudnie piękne od jasności.—

Lwów, w grudniu 1905.

ADAM R. DOBROWOLSKI.

PROMIENISTY.

Wieczny mnie rodzi Ogień i wyznaję Słońce;
W świątyni Jego świtań odprawiam obrzędy
Piękne, jak ziemia moja, gdzie kwieciste grzędy
I drzewa są sezamem owoców płonące!

Mieszkam w szałasie z myrtów i pachnącej kory
Aloesu: wiotki radosny dom! na błękity
Otwarty, by doń weszły jasnych duchów świty
I moc Życia, śmiertelne rażąca upiory!

Niewiasta ma Praw nie zna, lecz ręką swą wieńczy
Czoło Śpiewaka majem! ma urok młodzieńczy,
Jest ową Obiecaną, co czerpie z krynicy,

W amforze smukłej, słodki napój Tajemnicy!
Więc gdy miłośnie moje ramię ją otoczy—
Drży z roskoszy, jak fala, i zamyka oczy!

OBŁUDNIK PRAWI.

Z życia strącony szczytów, jestem zawsze smutny
I cierpię bardzo w duchu, abym był litosny...
Słyszę, *Słowo* ze Słońca i pachnącej Wiosny
Powstało—i już przyszło na ten świat okrutny...

Szuka, kołata do wrót domostw, lecz te — głuche...
O żal ci? gorzko? Chciałbyś *Gościa* przyjąć godnie?

A jednak, jeżeli w domu twym mieszkają zbrodnie?...
Lepiej by serce było twe, przez litość!—suche...

Bo pocóż domowników przerażać oblicza?
Zmuszać *Proroka* użyć hańbiącego bicza?
Widzieć jako pierzchają z świetlic opętani?

A potem (*Godzin krwawych bieg szybko się zbliża*)—
Wyśnić w ciemnościach widmo olbrzymiego krzyża
I słyszeć straszne *Eli! lamma sabaktani?!*...

WINCENTY BRZOZOWSKI.

EPITAPHIUM.

Dzisiaj, tak jak i wczoraj, minął smutnie
Czas;—jałowo, niby pusty wiatr jesienny,
Co wonny ogród obdziera okrutnie...

A stan goryczy ten trwa, wciąż niezmienny,
Od dawien dawna już... Jestem w żałobie!
I oto piszę wyraz: *Bezimienny*.

Na progu życia swego—jak na grobie!

OPUSZCZONA.

O uwięziona w lochu!
O smutna jak ballada!
Anielska liljo blada,
Kwitnąca w mroku!

Nie widzisz już błękitów,
Ni słońca, ni księżyca:
Zakryłaś swoje lica,
Rodzica smętnych...

A czasu wciąż bezmiary,
Na twą zbolałą głowę,
Długie godziny nowe
Sypią, jak popiół...

I legniesz pośród prochu,
I skończysz, jak ballada,
I, jako lampa blada,
Zgaśniesz o zmierzchu...

A ty, co z życia zdroju
Pić idziesz roskosz karła,
Przechodniu! patrz—już zmarła!...
— Może twa dusza?

Wincenty Brzozowski.

* * *

Przyniósł mi wietrzyk wonny, majowy,
Woń bzów — szmer drzew —
Przyniósł mi woni z bliskiej dąbrowy
I ptaków śpiew...
Przyniósł do duszy jasne marzenia
I nowe sny
I z ust uśmiechy brał i westchnienia
I szczęścia łzy...
Duszę mi wzięły uroki wiosny,
Zaklęły w czar —
Otwarły dla mnie swój kraj radosny,
Kraj snów i mar...

Jesienny wicher wył mi rozpaczą —
Jak rozpacz łkał
I w swoje nuty, co mrą i płaczą
Me jęki brał —
Unosił z sobą nadziei kwiaty,
Nadziei świt...
Obrzucał ziemię w żałobne szaty:
Kir... płacz — i zgrzyt!...

Zakopane.

Emilia Chwistkówna.

SZKOLNE KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Wiele prądów i kierunków, nurtujących dziś ludzkość, chce od siebie nazwać czy dla siebie zająć wiek dwudziesty. Wiek dwudziesty należy do socyalizmu! Wiek dwudziesty jest wiekiem emancypacyi kobiet! — te i tym podobne wołania obiły się już zapewne każdemu o uszy. Wprawdzie « Emancypantka » nie jest już dziś przezwiskiem, ale przynajmniej ruch kobiecy powinien zrezygnować z ochrzczenia wieku dwudziestego swą nazwą, bo najsławniejsza dziś z kobiet, Ellen Key, nazwała go « wiekiem dzieci ».

I rzeczywiście, jeżeli wszystko nie myli, wiek dwudziesty będzie mógł takim postępem, a i przewrotem zarazem, wykazać się w dziedzinie wychowania i pedagogii, jak żaden z poprzednich. Zdaje mi się, iż należy przyznać, że twórczość ludzka ze wszystkich dziedzin, które pod jej działania podpadają, najbardziej może po macoszemu traktowała dotąd dziedzinę wychowania wogóle, wychowania publicznego w szczególności. Ale, powtarzam, jeżeli wszystkie oznaki nie łudzą, wiek dwudziesty z nawiązką zapłaci, co poprzednie wieki na polu wychowania zaniedbały.

Nie jest moim zamiarem ani zadaniem rozpisywać się na tem miejscu o wszystkich wychowawczych reformach i ideach, od których na zachodzie roi się poprostu. Chcę tylko pomówić o jednej rzeczy, która już dawno w czyn została zamienioną w zachodniej Europie, a która dość dziwnie brzmieć będzie na naszym gruncie, o kasach oszczędności w szkołach. Nie będę też kruszył kopii za lub przeciw, są do tego odpowiedniejsi odemnie, intencye moje są tylko sprawozdawczej czy informacyjnej natury.

Sprawa sama nie jest najnowszą. Początku jej należy szukać jeszcze w wieku ośmnastym, a od tego czasu dyskutuje się o niej żywo w odpowiedniej prasie i literaturze. Dyskusya jednak nie dała stanowczych wyników. Jest wiele i poważnych względów i dowodów, które przemawiają za, jest tyle i takich samych, które przemawiają przeciw. Należy jednak dodać, że za, oświadczają się przedewszystkiem ekonomiści lub ludzie, z ekonomią coś wspólnego mający, a przeciw, przeważnie fachowi pedagogowie.

Jednak mimo tego, że istnieje w kwestyi szkolnych kas oszczędności poważna różnica zdań, rozwijają się one coraz potężniej i obejmują coraz szersze okręgi.

Leży przedemną w języku niemieckim napisana broszura, o nieproporcyonalnie dlugim tytule w stosunku do 42 str. objętości. Tytuł * ten brzmi: Sprawozdanie o urządzeniu, celu i skutkach, istniejących zagranicą szkolnych kas oszczędności z uwzględnieniem ich wychowawczego i ekonomicznego znaczenia, składa wysokiemu c. k. ministerstwu wyznań i oświaty Ferdinand Bezdek, naucz. kier. męskiej szkoły lud. w Bernie, Berno 1905. Broszura Bezdeka jest wynikiem badań i obserwacyi nad tą sprawą prowadzonych w Niemczech, Belgii, Francyi, Szwajcaryi i Włoszech.

Postępowanie przy tych szkolnych kasach oszczędności jest w zasadzie następujące. Dzieci szkolne składają tygodniowo to, co zaoszczędziły, na ręce nauczycieli klasowych, którzy znowu wyznaczają z pośród siebie jednego, zawiadującego oszczędnościami całej szkoły. Ten zaś pozostaje w związku z pewną instytucyą finansową, w której składa oszczędności całej szkoły. W jednych szkołach składają dzieci pieniądze w markach pocztowych, w drugich wprost. Procentami, które urastają z tych pieniędzy, w rozmaitych szkołach rozmaicie się rządzi. W jednych dolicza się je wprost do kapitałów, w drugich część pewną oddaje się na cele dobroczynne.

Od tej zasady odstępują szkoły francuskie i belgijskie. To, co istnieje we Francyi i w Belgii, nie jest już więcej organizacyą szkolnych kas oszczędności, ale, jak Bezdek słusznie zauważa, rodzajem stowarzyszenia wzajemnej pomocy i ubezpieczeń życiowych. Zajmuje się tem ta część mutualistycznych ** stowarzyszeń, które się nazywają *mutualités scolaires*. Tu urządzenie jest następujące: dzieci składają tygodniowo na ręce nauczyciela pewną ściśle określoną sumę. Procenta obraca się na wkładki tygodniowe dla tych dzieci, które już to mając bardzo biednych rodziców, już to będąc wychowankami instytucyi publicznych, nie otrzymują nigdy żadnych pieniędzy, więc nic składać nie mogą. Instytucya ta nietylko przechowuje do określonego czasu dla swoich członków pewien kapitał, ale także udziela im pomocy w czasie choroby, ułatwia im wybranie i wyszukanie zawodu i zajmuje się jeszcze nimi w czasie nauki zawodowej, podczas której otrzymują pewną rentę. Rozgałęziona jest olbrzymio.

Swoje badania nad szkolnemi kasami oszczędności zaczął Bezdek od Niemiec. Tutaj zapuściły one już potężne korzenie. Wedle tego, co autor omawianej broszury podaje, jest obecnie w Niemczech 4000 szkolnych kas oszczędności z kapitałem 20 milionów marek, który to kapitał jest własnością około pół miliona dzieci. Obecnie niema jeszcze w Niemczech żadnej,

* Bericht über Einrichtung, Zweck und Ergebnisse der bestehenden ausländischen Schulsparkassen unter Berücksichtigung ihrer erziehlichen und volkswirtschaftlichen Bedeutung, erstattet von Ferdinand Bezdek, Oberlehrer an der Knabenvolksschule in der Schreibwaldstrasse in Brünn, Brünn 1905.

** Stowarzyszenia mutualistyczne są to najrozmaitszego rodzaju organizacye wzajemnej pomocy. Mutualiści francuscy są przez państwo uznani i wspierani. Przed kilku miesiącami odbył się w Paryżu ich kongres.

ogólno-państwowej ustawy albo rozporządzenia, normującego ściśle postępowanie przy szkolnych kasach oszczędności, ale w poszczególnych częściach Rzeszy już są. I tak w Saksonii uważa się je, wedle wyraźnego rozporządzenia ministeryalnego, za instytucye gminne. Tam muszą się one odpowiednio do ustaw gminnych organizować i pozostają też pod dozorem gminy. W Brunszwiku obowiązuje nawet ustawa z r. 1895, która określa ściśle postępowanie przy zakładaniu tych kas, podaje zasady statutu i wzywa władze gminne do ich organizowania.

Znacznie słabiej niż w Niemczech rozwija się ta instytucya w Szwajcaryi, co jest tem dziwniejszem, że Szwajcarya przecież na punkcie oszczędności zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród państw i narodów europejskich. W roku 1896 było tam wszystkiego 153 szkolnych kas oszczędności na ogółem 566 wszelkiego rodzaju kas oszczędnościowych. W szwajcarskich kasach szkolnych jest, wedle Bezdeka, półtora miliona franków złożonych, jako własność około 20.000 uczniów i uczenic. Kasy te, jakoteż fabryczne kasy oszczędności, które, nawiasem powiedzmy, rozwijają się w Szwajcaryi daleko potężniej niż szkolne, okazały się tam jako znakomity środek do zwalczania alkoholizmu wśród młodzieży.

Że rozwój szkolnych kas oszczędności nie ma nic wspólnego z rozwojem odpowiedniego prawodawstwa, to wykazuje przykład Włoch. W roku 1888 oszczędzało we Włoszech w szkolnych kasach oszczędności około 103.000 dzieci, których ogólna suma wkladek wynosiła 496.500 lirów. W roku 1897 wydano tam ustawę, która poleca nauczycielom nakłaniać dzieci do oszczędzania, tlumaczyć dzieciom, co to znaczy oszczędność i jaka różnica między tą ostatnią a skąpstwem, a wreszcie czyni nauczycielom widoki na premia, w razie wykazania się dobrymi postępami na tem polu. Jak na ironię, właśnie w tym roku liczba wkładek zmniejszyła się o 200.000 lirów, a ilość składających spadła na 600.000.

Bezdek, po za objektywnem sprawozdaniem, z którego wyjąłem powyższe cyfry, okazuje się gorącym zwolennikiem intstytucyi szkolnych kas oszczędności i przemawia za pracą i agitacyą w tym kierunku. I ja sądzę, że już jest najwyższa pora, aby i u nas w kraju zechciano się nad tą sprawą poważnie zastanowić.

Z. Białorzelski.

POEZYE.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI : *Impresye.* — HENRYK FOGL : *Preludya.* — TADEUSZ NALEPIŃSKI : *Gaśnienie.* — ADAM STODOR : *Atlantyda.*

— HENRYK ZBIERZCHOWSKI w swoich utworach tchnie jesienią, moczarami, grotami, żyje wśród zjawisk natury i na tle tem osnuwa bajeczne topiele wizyi jesiennych. Ze wschodem, aż do zachodu słońca, w nieokreślonej, dziwnej tęsknocie, a w smutnych nastrojach, w jakichś apatycznych przejawach życia, prowadzi nas — w spiętrzone falami wzgórza, w kolebania tajemnych szelestów, przez monotonne dzwonienia deszczów, przez kwiaty w łzach miesięcznych moknące, patrząc w dal, gdzie cicha ziemia, jak uśpiony cmentarz. I snuje się w wyobraźni drzemiący park jesienią, gdzie w ciszy ktoś umiera... a znowuż za chwilę poeta wprowadza nas w *Las* i oto :

Noc jasna... gwiezdnem migotaniem gwarna
I przesycona jutrzni światłem białem.
Las swojem cielskiem szarem, skamieniałem
Wrósł w blade niebo, niby chmura czarna.

i później :

Hej! jak konary tłuką się i skrzypią,
Jak szemrze liści rozszalałe morze,
Jakieś się licho rozhukało w borze,
A liście z wiatrem sypią się i sypią...

Z sonetów p. ZBIERZCHOWSKIEGO uważać można za najlepsze : *Kiedy rosy spadną* i *Babie lato*, gdzie :

Słońce zwieszone na samotnej skale,
Dawną potęgę zbierając raz jeszcze,
Rozrzuca pyłów rozświetlone deszcze
Na jasne, czyste, przeogromne dale...

Po łąkach jasną falą się przelewa,
Wzbija pył z kwiatów i upojne wonie,
Między gałęzie złote wplata tonie
I pieści zżółkłe, konające drzewa.

Patrz... między liśćmi chwieją się i świecą
Jakieś włókienka złote i pajęcze,
Słońce w sieć nitek cudne wpięło tęczc,

Wiatr je rozrzuca... zrywają się, lecą,
I płyną, płyną hen na łany żytne
Niby marzenia złote... nieuchwytne.

Po dwudziestu sonetach, zakończonych *Tryumfem*, poeta przechodzi do części drugiej swoich *Impresyi*, zatytułowanej *Wiersze różne*. Część ta składa się z dziesięciu utworów drobnych i rozpoczyna się wierszem *O zmierzchu*, gdzie o zmroku szarym po kątach wizye zdradne. Poeta zamyka oczy i dostrzega przestrzeń głęboką i czarną, w której kołyszą się tysiące złotych kropek i marzy on, o jakimś drugim świecie, tajemnym, nieznanym.

W tej drugiej części utworów p. Zbierzchowskiego, wyróżniają się dwa bardzo piękne wiersze : *Do gwiazd* i *Moja zemsta*. P. Zbierzchowski jednak nie potrafił jeszcze pogłębić tych zjawisk, nie zanalizował swych uczuć, mimo, że opanowuje on formę wierszową. Przez język śliczny, w udatnych nieraz bardzo wierszach, gdyby p. Zbierzchowski wyzbył się wszystkich nienaturalności, zyskałyby one niepomiernie.

— Z przyjemnością, ale i z lekkiem zdziwieniem czyta się utwory p. Henryka Fogla, pod tytułem *Preludya*, są to poezye prozą, ulotne, ogromnie nastrojowe; przejawia się w nich niekiedy duch wielkiej melancholii. Poezye swoje p. Fogl podzielił na pięć części i zatytułował : *Z cyklu : Preludya, Sielskie melodye, Nokturny, Erotyki* i wreszcie *Sny*. Wstęp do *Preludyów*, poprzedził p. Fogl pięknym i rzewnym wierszykiem :

A gdyby mi zemrzeć przyszło zawczasu
Gdybym miał zwiędnąć jako ten kwiat..,
Matulu!
Gdzież się podzieje ta moja tęsknota,
czy wniwecz wraz ze mną zamilknie?
Czy też uleci gdzieś w niebios błękity,
zabłyśnie hen, zorzą wieczorną,
lub od gwiazd nocą spłynie w ludzkie serca,
senna, ukojna, rozlewna...,
Powiejeż wiatr od grobów, co ludziom rozpowie,
jako, żem tęsknił tak bardzo,
tak łzawo...!
Oh, nie pytajcie mię, co to tęsknota — — —

Odtąd poeta się wznosi przez monotonną pieśń ukochania szumu białych brzóz, co płaczą nad wodami, co się nad cichemi wodami chylą, w tęskny jakiś kołys — a stąd dumania w przezroczy niemej toni. Ukochał on ziemię tę tęsknienia, ukochał życie wiosny; wypłakał duszę całą na cmentarzach wiejskich, gdzie nad zielony grób matuli przyszła dziewczyna, by sobie dolę wypłakać — szczęsną doleńkę za łzy — bo nikt matuli w grobie nie

poszturka, nie pobije... jeno ptasząt słychać śpiewanie. I oto poeta znalazł upływ swych marzeń w odlocie bocianów, co już chat odbiegły, wsie opuściły — rozstęskniła się więc natura cała i poeta slucha jak liście gwarzą, patrzy w toń jeziora i zostawia tam cząstkę swej duszy marzycielskiej... i później w bezsenne noce, w płaczu sierot kroczących za matczyną trumną, w modłach nędzarzy mrących w opuszczeniu, — zbliża się poeta do wątku Istoty Bożej, pojmuje wtedy, co lęk przed Panem i poznaje odległość wielką, bez nadziei więc — nie płacze już, obce mu ulgi — nie ma on bowiem kobiety, co by go w szale miłości namiętnie tuliła do łona. Baśń więc wszystko dotąd — ciemny, wieczorny las, w którym przed poetą, wyłania się postać mglista — w jęku i szepcie nie wie dokąd idzie. Ale poeta idzie z wiarą, bo wie, że ciemność odkryje mu swe tajemnice, głuche, obłędne. Tak wpatrzony w bezkresy, schodzi znów niepostrzeżnie, na ciche groby cmentarza; — lęka się wtedy, widm zbrodni niepopełnionych, co w ciemną noc przyjść mogą, zrodzone ciszą wyczekiwań w godzinach zmroku, długich jak śmierć, co zwleka przybyciem. Rycerz znów błędny w stalowej, błyszczącej zbroi, krew swą przelewa za słówko lub uśmiech kobiety.

...Z pod moich palców płyną dźwięki
przeciche, miękkie, przesłodkie.
Noc taka jasna, promienna, biała,
że blask jej zaćmił gwiazd lśnienia —
...pieśń serca mego
Stęskniona, rzewna,
płynie rozlewna,
iż upojony dźwiękiem tych strun,
ukołysany tem przeczystem pieniem,
w niemym zachwycie
drżę, rozmarzony,
niepomny, komu ślę pieśni...
...za zwojem bluszczu rozlśniło się okno,
zamajaczyła senna postać w bieli —
Spłonione, drżące me usta
szepcą miłosnych zaklęć pieszczoty,
a moje słowa dreszcz pożądań tłumi —
. . . .
...Księżyc spromienił jej anielskie lica,
wsłuchana w gwiazd ciszę zda się, w rozmodleniu
korzyć przed nocą,
...przed białą, miesięczną nocą,
A w dali szumi bór...
I nie śmiem oczu podnieść wzwyż, ku Świętej —
...me serce radość wskróś przepełnia cicha,
iż nie słyszała mnie i nie widziała.

I wyznał jej poeta w zachwycie, choć słowa mu w krtani więzły, że ją

kocha, a w łzawych uśmiechach majaczących wspomnień, w promieniach cichego szczęścia, padł jej do nóg z płaczem.

Z tych szałów, orgii, zmysłowych upojeń przechodzi on bez zatracenia tego tonu, w chwilach rozpamiętywania do głuchej rezygnacyi :

A u wrót stoi żebraczka...
Zblakłemi usty szepce modlitwy...

Zmierzch więc zapada i miękkie swe dłonie kładzie na wszystek ból... Zwolna się wszystko ucisza — i kona i dopiero w jakichś wypełzających, chwiejnych postaciach, co chylą swe upiorne twarze, w rezygnacyi łkań, przenosi się poeta w sny, gdzie już w krainie baśni :

Od wód błękitnych,
Od cyprysowych gajów,
Od srebrnych ruczajów,
Wiew smętny płynie,
Anielskich szeptów pełen i tęsknoty,
I cichych czarów onej tęsknej baśni,
Com ją zasłyszał kiedyś, tak dawno,...

Więc morza bezkresne, nieprzejrzane morza... przedwieczór, śmierć i tęskny wreszcie odlot, kończy się w królewskich godach wśród trefionych cudnie paziów, preludu.

Nie zręcznie tylko p. Fogl zakończył, mało udałą apostrofą — całość zresztą nie daje nic nowego, chociaż tchnie tam poeta i smutkami i wiosną. Utwory p. Fogla uderzają szczególnie tonem przeważnie liryczno-zmysłowym, gubiąc się aż nadto często, w nawale zbytniej afektacyi. Jest to zresztą nieodstępna cecha twórczości p. Fogla.

— W jednolitym nastroju daje nam p. Tadeusz Nalepiński, w książce swojej, zatytułowanej *Gaśnienie*, zbiór utworów lirycznych. Młody ten poeta w arcypesymistycznej wędrówce swej, przez *Śmierć*, *Ból* i *Nirwanę*, pod znakiem Baudelaire'a, Buddy, w ponurym tonie zniechęcenia i rozpaczy, wyrzeka na życie — wchłonąwszy wzrokiem pustkowie bezdenne, wwikławszy świat cały w jeden przeogromny ból duszy. I już w zaraniu życia, młody poeta o silnym talencie poetyckim, ubiera się w długie szaty głuchego pesymizmu, w nieustałe, wielkie płacze nadludzkiej tęsknoty bez granic. W królestwie poety łkać ma wiecznie cierpienie, w którem miłość w jakimś ucieszonym, okropnym tańcu, oplata śmiertelnie całe istnienie snów przeczystych i w zniszczeniu truje, dając wzamian rozkosz przekleństwa.

Z pomroku czarnych nocy chust
wyziera blada twarz,
Ustami szuka moich ust —
...ach, masz mnie, masz...
Oddaje mi się jakiś cień,
wychudły, siny trup

Jam życia treść, miłości rdzeń
i nocy łup...
Straszliwą rozkosz piję z warg
i ślizkiej piersi jej,
Obłędny refren moich skarg,
grzmi : « śmiej się, śmiej! »...
Potworne widmo zmysły żre,
oddechem śmierci drży,
I beznadziejnym krzykiem rwie
Tęsknoty mojej sny...

Więc rdzeń bólu w zaczątku każdego istnienia widzi poeta — czuje go wszędzie — na zwojach warkoczy rozpuszczonych, w echach snów nieprześnionych, w uniesieniach miłosnych.

Dziś... kocham — kocham tę, co do mnie zleci,
Gdy będę sam, zamarły w cichych snach...
Kocham tę białą, niewinną, jak dzieci,
Co mi w spróchniałe skronie gwiazdę wświeci
I usta skąpie w mych łzach...

Śnił poeta w omdleniu żółtych mrących liści, zstąpiła z pieszczotą i brud duszy zmywszy była echem nieziszczonej przyjaźni. Stała przed poetą jasna, czysta, skąpana blaskiem księżycowych dźwięków, jak obraz życia... odeszła, a cień jej nie chroni — prześniona; więc gdy jeszcze nie pogrzebały zorze dnia zachodem i drzewa nie osmętniały szarym mrokiem, słyszy poeta jak stąpa cisza ołowiana i czuje rozpaczne tchnienie lasów nie wierzy przeto on, by spotkał « Tęsknotę » — nie szuka mirażu w życia pustyni zamarłej, gdyż pierś żrą uludy — chce kołysać tedy w akordy, zaklęty ciszą tajemną i już nie kocha, bo duch łka nad cieniem przyjaciela, duch jego bezdomny, a że ona go kocha, jak wtedy, dziś sen to tylko. Daremnie więc szuka poeta ukojenia w miłości, daremnie wkłada je w stary park liśćmi zasypany, zastygły pieśnią zwiędłej zadumy jesieni, zszarpane bowiem konary ściskają duszę, jakby ciężarem kamieni. Nad parkiem melancholii czary, a gdzieś łkania — i stąpa tam « Grzech », król zgliszczy i pustki dalekiej cmentarnej; cmentarną ciszą łkają wierzby i słyszy poeta, jak w wieczności otchłań czas ucieka i czuje, jak głos życia w naturze ukryty przeklina. W wyrazistych akcentach, przez morze, zbliża się on do Chrystusa, niema tam jednak dla niego ukojenia, czuje tylko duszę, co jeszcze tęskni za kochaniem i wreszcie strudzony błaga o przebaczenie :

Ja nie kochałem tu... o przebacz, przebacz Chryste —
Miłości mojej lód i żądze me ogniste,
Jam tęsknił, tęsknił wciąż — Tyś nie zabronił śnić?...
Chryste! ja byłem sam, gdy czystym chciałem być!
Przebacz mi, Chryste!

Cierpiałem wieczny głód — choć żyzną była gleba,
Wierzyłem w jakiś cud — nie spadła manna z nieba,
Żem był jak błędny duch... jak nocna pieśń skrzydlata,
Że nie widziałem nic... żem był nie z tego świata,
Przebacz mi Chryste!

Jam nie był jako wąż... o Chryste, Chryste źle mi!
Jam szukał Ciebie wciąż — wśród braci mych na ziemi...
Żem poznać Ciebie chciał — tęsknotą mojej duszy,
Żem znaleźć nie mógł Cię, żem próżno wołał w gluszy,
Przebacz mi, Chryste!...

Gdyby poeta posiadał odrobinę chociaż wiary, ukojenie to łatwiej by znalazł, nie potrzebowałby się uciekać w ogniu żądz trawiony, z piersią strzaskaną, w zachwycie — do Nirwany. Poeta, wtuliwszy się nakoniec w rozełkaną gwiazd togę, widzi zostałe za nim to śpięce plemię tułacze.

P. Nalepiński, w porównaniach swoich, nie zawsze szczęśliwie się wywiązuje. Siła obrazowania jednak w tonie odwiecznej melancholii, gubi się czasem, mimo dosadnej rytmiki, w nieokreślonych ogólnikach.

— Z kolei przejdźmy do p. Adama Stodora, który dając nam fantazyę liryczną p. t. *Atlantyda*, wprowadza czytelnika w bajeczny kraj za morzami, w kraj odwiecznego szczęścia.

W kraj Pieśni,
w tęczowe złudzenia kraje,
w miłości szczęśliwej raje,
w podniebne, górne przestrzenie,
o! wiedź mnie, słodkie Marzenie!!

Odtąd poeta marzy w srebrnej poświacie księżyca; opowiada wpatrzony w kraj ten zaziemski, o trącaniu lekkiem wietrzyka, gdzie brzmi anielska pieśń, jakby sielskie melodye, chowając w tonacyi swej modły pokoleń — i słyszy poeta odpowiedź fal morskich, cichą a dźwięczną, na przewielkiej tarczy morza, na której światłość miesiąca skrzy i połyska. Więc płynie, w dal spoziera, gdzie woła symfonią jakąś tajemną, czarodziejstw pełen rytm fal.

Łodź płynie cicho — — królewna
ledwie, że widna już oku —
płynie, gdzie dzwoni wciąż rzewna
pieśń fal przepełna uroku.

Ale w wędrówce tej szczęście umkło gdzieś w dal... Raj to nieznany Atlantyda, kędy zwolnion duch — i do niej to poeta się modli, wyliczając tu «suchotników» i wszystkie rozpacze. Nic też dziwnego, że w chaosie tym p. Stodor bierze zupełny rozdźwięk z wszelką logiką; żebrząc więc o kres męki niedaleki, łkają mu ręce i żałość k'Atlantydzie łka także w duszy. Aż oto z fal się wyłonił cudny «Wyspy» brzeg... i zaczyna się długa gawęda

sprowadzona na malachit i lśniące metale — tam Atlantyda, lecz zbudził się marzyciel, a «Demon» przy nim; krucze żagle skrzydła jego ramion, w oddal zapatrzony stoi bez ruchu, aż oto w głos szydzący zaśmiał się on z głupiej tłuszczy, co do Atlantydy płynie, której niema wcale :

« I nie wiesz rzeszo, że twoje Jowisze
twoje Korany i Biblje i Wedy
są li wytworem twej życiowej biedy
są to pożądań i tęsknot twych klisze —
i nie wiesz rzeszo skazana na mękę » — —

Zaśmiał się cicho — i wzniósł w górę rękę — —

Oto sens *Atlantydy*, bez najmniejszych zalet artystycznych, bez żadnej plastyki. Pesymistyczna ta opowieść może służyć, jako wzór w niewłaściwem naciąganiu przemęczonych słów, do rytmu, który mimo to u p. STODORA bynajmniej, nie jest wolny od różnych usterek.

STANISŁAW JASIŃSKI.

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC.

(1505—1905)

Dziwny i potężny, pod wielu względami mało już dziś dla nas zrozumiały obraz przedstawia szlachta polska XVI wieku. Te zastępy barwne, zbrojne, dumne, o wybujałym indywidualizmie i szerokim rozmachu korda i gęby, które z szablą w jednej a kodeksem praw w drugiej ręce szły na wroga, albo odpasawszy miecz od boku, poganiały wołami u pługa lub zasiadały do spisywania wspomnień z swego żywota i poglądów na sprawy Rzeczypospolitej. Wszelkiego typu ludzi się tam znajdzie. Począwszy od uczonych statystów, którzy kształcili się na pierwszych wszechnicach ówczesnych, od sławnych wojowników, którzy sztukę wojenną na nowe tory wprowadzali, od wielkich poetów, o tak wysubtelnionym artyźmie, że utwory ich dzisiejszą wytrzymują krytykę, a skończywszy na zwykłych hreczkosiejach, którzy nawet nie umieli się podpisać lub nigdy swych piersi na groty wrogów nie nastawili. Lecz zawsze wszystko to dumne, pańskie, czujące swą przynależność do stanu ludzi dobrze urodzonych, chętne do bitki i do wypitki, do tańca i do różańca.

Na tem potężnem, rozkołysanem tle rysuje się wiele niecodziennych postaci, ale może najbardziej z nich dziwną lub przynajmniej najbardziej nas nęcącą jest postać pewnego grubego, opasłego szlachcica, o obwisłych powiekach i zawiesistych wąsach, z butną i czupurną miną pana i opoja zarazem, postać Imć Pana Mikołaja Reja z Nagłowic. Ot, taki sam szlachcic, jak inni! Nie górujący nad pospólstwem szlacheckiem jakąś ogromną erudycyą, bo w szkołach nie wiele przysiadywał fałdów, nie pochodzący z jakiegoś specyalnie znakomitego rodu, nie wiemy nawet na pewne, kiedy się urodził, wiodący swój żywot, jak tylu jego współbraci, bez troski o jutro, a który, — na pozór w ten sam lekkomyślny sposób, w jaki za czasów swojej młodości zajeżdżał źrebce na polach żórawińskich lub wybierał gniazda ptasie, — rozwiązał jeden z najważniejszych problemów, które Polsce do rozwiązania wiek humanizmu i reformacyi postawił. Był to problem znaczenia zasadniczego: albo rozwój sił moralnych, dostateczny do wytworzenia

odrębności ducha w całej pełni, do stworzenia kultury polskiej, — albo zniknięcie w łonie ludów, kulturę już posiadających.

Młodzieńcze wówczas ludy europejskie zostawały niejako w stanie barbarzyństwa wobec klasycyzmu, który miał poza sobą świetną przeszłość i uwydatniał potężną cywilizacyę. To też państwa i narody europejskie, wytworzone na gruzach dawnego cesarstwa zachodniego, długi czas zostawały nietylko w moralnej, ale i w formalnej szkole starożytnego świata, a Polacy, jako najmłodszy naród w szkole zachodniej cywilizacyi, najdłużej. Powszechność rzymska ciążyła nad umysłami, nie dozwalała na rozwój indywidualny i była przyczyną wielu błędów, wypływających z niewłaściwego zrozumienia charakteru narodowego i właściwej mu dążności. Nietylko utwory, ale i język łaciński uznano za ostatni wyraz doskonałości artystycznej, do której można się zbliżyć, ale nigdy wyrównać. Ludzie zatem nauki, złączeni duchem z ubiegłą przeszłością, patrzali z urąganiem na tych, którzy porzucali pole uprawne i żyzne, a przechodzili na niwę nie urodzajną i leżącą odłogiem, na tych, którzy porzucali język łaciński a poczynali pisać ojczystym. Lecz musiały tu zwyciężyć zdrowe instynkta narodów, bo zdobycie własnego języka było pierwszym krokiem do zdobycia samowiedzy i odrębności duchowej. Im prędzej zaś który naród doszedł do samowiedzy, im prędzej doszedł do odpowiednich zasobów ducha, tem świetniejsze zebrał owoce swej pracy i tem większe jego znaczenie w ogólnym rozwoju ludzkości. Nie zdobył tego samopoznania dla Polski ani uczony i głęboki Modrzewski, ani czuły i wrażliwy Kochanowski, ani nikt inny z tylu wybitnych i znakomitych ludzi w Polsce złotego wieku. Traf czy przypadek zrządził, że « wielkie przeczucia narodu spłynęły widomemi perłami do rąk jego » za pośrednictwem Imci Mikołaja Reja z Nagłowic.

Lecz może nie był to ani traf ani przypadek, lecz rzecz naturalna, że pierwszy zaczął u nas pisać językiem ojczystym nikt z erudytów, lecz ktoś nie odróżniający się zasadniczo od głównej masy ówczesnej szlachty polskiej, bo — jak słusznie mówi Szujski — « w literackiej działalności objawia się ten właśnie zasób twórczości pewnego narodu, który zawisł wprawdzie od czynników oświaty wogóle, nie mniej atoli na wysokiem nawet stopniu wykształcenia, od zdolności i owych porywów wewnętrznych, przez które dopiero lud wznosi się twórczo w dziedzinę sztuki ». Wydaje się jednak pewną rzeczą, że Rej nie zdawał sobie sprawy z doniosłości postępu i przewrotu, który zapoczątkował tem, że pierwszy zaczął tworzyć po polsku.

Mówimy *tworzyć*, a nie *pisać*. Bo ściślej wziąwszy, pisano już po polsku przed Rejem. Nie mamy tutaj na myśli tych nielicznych pisanych śladów języka polskiego z XV wieku i dalej wstecz, zachowywanych po muzeach, lub tłómaczeń biblii, ale Marcina Bielskiego, który swoimi *Żywotami filozofów*, wydanemi w Krakowie w r. 1535, rozpoczyna zastęp prozaików polskich. Lecz kompilacya Bielskiego nie wywołała żadnego wrażenia, zajmowała się tematem mało obchodzącym ówczesną powszechność szla-

checką i wogóle pod każdym względem trudno, wprost niemożliwem jest, postawić ją na czele literatury, czy tylko prozy polskiej. Dopiero od Reja, jak mówi K. Wł. Wójcicki, « myśl polska i uczucie, wyzwolone z powijaków średniowiecznej łaciny, swobodnie i pięknie wysławia się w narodowej mowie. Duch samodzielnie się rozwija, język pospolity kształci się, zdobi w wymowne zwroty, przechodzi w piśmiennictwo. Myśl, uskrzydlona poezyą, znajduje odpowiednią szatę w bogatem słowie do wyrażenia się jasno i dobitnie. Społeczność polska zaczyna oddychać w całej pełni narodowego życia. Poezya zarówno jak proza polska we wszystkich kierunkach znajduje swoich mistrzów, którzy je rozwijają, korzystając z nieprzebranej skarbnicy narodowego języka. »

Lecz nie można całego rozkwitu literatury naszej w szesnastym wieku kłaść na karb zasług Reja. Ta « szczególna rzecz, że ten rozwój staje się od razu rozkwitem, a literatura polska szesnastego wieku jest Minerwą, która dorosła i zbrojna wyskakuje odrazu z ducha narodu, tylko tem się tłumaczy, że oświata na łacińskiej oparta piśmienności była bardzo znaczną, a wykształcenie języka za pomocą ambony i sejmu dozwalało wystąpić w druku z językiem wyrobionym do użytku literackiego. » *

Rej tem, że pierwszy zaczął tworzyć po polsku, zapisał nazwisko swoje złotemi głoskami na kartach dziejów kultury polskiej, lecz jego stanowisko w dziejach literatury polskiej jest znacznie mniejszem. Jako poetę przygasa go gwiazda Jana Kochanowskiego. Sam Rej to uznał. Jan Zamojski wspominał, że był w swej młodości na jednym zjeździe ziemi Sandomierskiej, gdzie przyjaciele Jana Kochanowskiego, będącego natenczas na studyach w Paryżu, ukazali zebranym gościom pieśń od niego przysłaną, której początek :

Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary,
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

Był też tam Rej. Wziął ten wiersz, przeczytał go uważnie, a zwoławszy wszystkich gości, począł wprzód mówić o swoich pracach, a następnie o Kochanowskim. Wreszcie chwaląc talent Kochanowskiego w zaimprowizowanym dwuwierszu oświadczył, że *dank* pierwszeństwa przed sobą Kochanowskiemu przyznaje. Czy również komuś z piszących prozą przyznawał przed sobą pierwszeństwo, nie wiemy, to pewna jednak, że i w tem współcześni go przewyższali, jak np. Górnicki. W każdym razie przykład z Kochanowskim wykazuje, że Rej nie zazdrościł sławie zjawiających się talentów i oddawał każdemu słuszne uznanie. Należy też przyznać, że między Rejem a Kochanowskim i Górnickim zachodzi wielka różnica co do czasu ich wystąpienia na pole literackie. Różnica ta na pozór nie duża, lat kilka-

* Dzieła Józefa Szujskiego, tom ostatni, Kraków 1896. *Polacy i Rusini w Galicyi.* — Dodatek : *Dzieje literatury polskiej i ruskiej.*

naście tylko, jednak na owe czasy, tak pełne ruchu umysłów, poruszone głęboko, kiedy każdy rok przynosił nowe nabytki wiedzy i literatury, ma ona znaczenie ogromne. Rej kończył już prawie swój zawód, kiedy go tamci zaczynali.

Ale w każdym razie i na polu literackiem położył Rej zasługi niemałe. Zacząwszy swój zawód jako poeta, zostawił nam wszystkie gatunki wiersza: od cztero- aż do trzynastozgłoskowego, i wszystkie formy: pieśni, satyry, poezye historyczne i dydaktyczne, epigrammata, bajki, powieści, dyalogi i dramat. Rymuje się to nieraz na sposób częstochowski, szwankuje bardzo często w rytmie, ale prosta jego dusza, pełna najszlachetniejszych popędów, miała też często chwile natchnienia prawdziwie poetyckiego. Tu się okazuje, ile szkody mu przyniósł brak nauki i studyów, które dopiero najpotężniejszemu nawet talentowi dają poczucie artystyczne. Tem też brakiem poczucia artystycznego da się wytłumaczyć, że Rej nie poszedł w swej poezyi za bogatymi wzorami, które mu dawała pieśń ludowa. « Spotykała go ona przy *dożynkach i okrężnem*; z początkiem wiosny i lata przy obchodach wiejskich, przy ogniskach *sobótek*, w jesieni przy obrzędach weselnych; a w zimowe szarugi i zawieje, w *wieczornicach* przy płomieniu kominkowym i wrzecionie prządek wiejskich. Gdyby z tak szczęśliwem natchnieniem, z tą miłością, z jaką się wziął do pióra dla podniesienia ojczystego języka, poszedł był za tą pieśnią i nią ożywiał swoje utwory, byłby niewątpliwie poetą narodowym w całem znaczeniu tego wyrazu. Ale na nieszczęście, chociaż żył zblizka z ludem rolnym, nie potrafił ocenić skarbów jego poezyi i fantazyi, pogardził żywiołem najzbawienniejszym i został szlacheckim wierszopisarzem. » *

Prozę swoją stworzył Rej sam i tu położył większe zasługi, niż na polu poezyi. Znać w jego prozie staranność i pracę w ogładzeniu i doskonaleniu języka, występuje w pismach swych za pielęgnowaniem ojczystej mowy i zarzuca współczesnym zaniedbanie jej, « gdyż niedbalszych ludzi niema, iako Polacy, a coby się w swym języku mniej kochali ». I jeżeli wykwintniejszym jest język w prozie Górnickiego, Rej położył większe zasługi przy tworzeniu i formowaniu go. Stare wyrazy przerabiał na nowe, więcej upowszechnione. Wiele też wyrazów, które dziś są terminami naukowymi, znajdujemy po raz pierwszy w pismach Reja, jak np. *społeczność, nauki społeczne.*

Utwory jego dydaktyczne nie są głębokie. Nie wszystkie myśli są tam jego własne. Pozabierał je z filozofów greckich i teologów chrześcijańskich, ale nie z oryginałów, tylko prawdopodobnie z ustnych informacyi, bo pomieszał autorów, z których czerpał, w sposób najniemożliwszy. Ale za to tam, gdzie opisuje swoje czasy, obyczaje i życie domowe, gospodarstwo

---

* K. Wł. Wójcicki. *Historya literatury polskiej.* Warszawa, nakł. Adolfa Kowalskiego, 1879.

i handel, życie publiczne i towarzyskie, wzajemne odwiedziny i zawieranie małżeństw, zabawy domowe i stroje, sprzęty, pojazdy, tam jest nieporównanym i przez nikogo ze współczesnych nieprześcignionym. Dlatego też jedną z najlepszych jego rzeczy jest *Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan znacznie się może swym sprawom iako we zwierciedle przypatrzyć.* To, co inni współcześni podają w uczonych wywodach, albo późniejszy Skarga w porywających mowach, że cały organizm Rzeczypospolitej jeszcze zdrów i silny, ale plamy zepsucia i upadku moralnego na ciele jej już występują, to wszystko także podaje Rej w swem *Zwierciedle* w sposób plastyczny, bardzo często jednak nierozumiejąc, że to, o czem w danem miejscu mówi, jest złem, które wykorzenić należało.

Cały naród polski obchodzi dziś uroczyście czterechsetletnią rocznicę urodzin Mikołaja Reja z Nagłowic. Hołd składany Rejowi jest świętem nie tyle literatury, ile kultury polskiej.

IGNACY M.

Współczesna literatura francuska.

I.

Lat temu dziesięć rojno było jeszcze od szkół literackich w Paryżu. Wciąż powstawały nowe *cenacle* poetów, które kończyły zazwyczaj prędko swój żywot. Manifesty literackie następowały jedne po drugich. Nie przebrzmiały jeszcze hasła i programy *instrumentalistów* pod egidą René Ghil'a, a już czytać było można, że nowa szkoła powstała gdzieś na szczytach Montmartre'u, lub w którejś z tawern w Quartier Latin. Byli to *naturzyści* ze swym 18-letnim szefem Saint-Georges de Bouhélier, lub *katolicy* pod wodzą znakomitego poety, księdza Cardonelle'a, lub też *indywidualiści*, grupujący się w rozmaitych efemerycznych pisemkach, lub wreszcie najwszechstronniejsi *idealiści* przeważnie południowcy, jak Signoret, którzy stanowili świtę Verlaine'a w dawnej kawiarni Procope'a.

Najbardziej eklektrycznym organem wszystkich tych prądów, nowych haseł i programów literackich, artystycznych, filozoficznych i społecznych było czasopismo *Plume*. Tu najwybitniejsi stawiali pierwsze swe kroki w literaturze. *Plume* upadło, tak samo jak *Revue Blanche*, dawny organ wszystkich *anarchistów salonowych*. Pozostały jeszcze *Mercure de France* i *Ermitage*. Dwa te miesięczniki reprezentowały do niedawna najpoważniejszy kierunek w współczesnej literaturze francuskiej, jakim był *symbolizm*. Ortodoksi symbolizmu trzymali w swej mocy *Mercure de France*, a liberalni symboliści, jak André Gide grupowali się około *Ermitage'u*. Ale i symbolizm, najpoważniejszy po romantyźmie prąd w literaturze francuskiej, doczekał się rychło swego końca.

Epoka symbolizmu była bezsprzecznie najobfitszą w poetów i doskonałych prozaików (Claudel, Regnier), którzy ostateczny cios zadali płytkiemu naturalizmowi. Luminarze symbolizmu, jak Mæterlinck i Verhaeren z pośród Belgów, Regnier, Moreas i wielu, wielu innych jeszcze doczekało się już dawno stanowiska należnego w europejskiej literaturze. Dziś już są to kandydaci do Akademii Nieśmiertelnych i zapewne wkrótce już znajdą się pod kopułą Instytutu francuskiego.

Mercure de France stał się już dziś życzliwszym dla młodszych, a nawet

sam symbolizm zalicza poniekąd dó przeżytków historycznych. Ideowy rzecznik symbolizmu, p. Rémy de Gourmont dawno się już przedzierzgnął z dawnego katolika po przez Nietzscheanizm w sceptyka krańcowego. — Czytając poczytny dziś dwutygodnik *Mercure de France*, który był dawniej najpoważniejszym miesięcznikiem w Europie, odczuwa się aż zbytnio posuchę na treść głębszą a świeżą. Wygrzebują za to z zapomnienia rozmaitych autorów z XVIII i z początku XIX wieku. *L'Ermitage* zaś radzi sobie od czasu do czasu oryginalnymi essai'ami wybitnego krytyka angielskiego Artura Symons'a.

Dopiero w ostatnich miesiącach powstał gruby kwartalnik pod redakcyą poety Pawła Fort'a, *Vers et Prose*, który jest poniekąd ostoją czystej sztuki. W istocie wygląda to pismo na antologię znakomitych pisarzy z epoki symbolizmu, którzy od czasu do czasu czynią malutkie koncesye młodym, a dobijającym się siłom.

Trudno nie skonstatować tego faktu, że poziom się obniżył ostatniemi czasy w literaturze francuskiej. Umysłowość współczesnego Francuza absorbują dziś inne czynniki życia niż sztuka i literatura. Większy w każdym razie zapał panuje do automobilów, niż do dobrych książek, które coraz to rzadziej się spotyka pod arkadami Odeonu, gdzie grafomańskie produkcye rozmaitych Roosveltów i Doumerów figurują na honorowem miejscu — ku zbawieniu całego pokolenia pana *Homais* i wszystkich epicier'ów świata. Poza tem legion amazonek wtargnął do literatury i wyparł z wielu stanowisk płeć brzydką. Nigdy udział kobiet w literaturze francuskiej nie był tak zatrważająco wielki, jak obecnie. Nazwiska ich w dodatku, to same herbowe, przy fortunie tak znośnej, by módz także obok automobilów kultywować sport literacki. Największą jednak plagą to niektóre bardzo poważne talenty wśród tych poetek i i powieściopisarek, jak pani Gérard d'Houville (pseudonim pani Henri de Regnier), hrabina de Noailles, baronowa de Zuylen (Rothschildowa z domu) — a także i niektóre plebejki, jak p. Marya Dauget lub Marya Krysińska, z pochodzenia polka. Nic więc dziwnego, że « la littérature ne nourrit pas son homme ».

Litetatura francuska jest przecież żywotną. Zbyt dużo może talentów, ale nie grafomanów, jak w Niemczech. Niema dziś literatury w Europie, którąby posiadała bardziej rasowych pisarzy, niż Henri de Regnier, autora tak znakomitych powieści, jak *Double Maîtresse*, *Le Bon Plaisir*, *Le Mariage de Minuit* — lub tak głębokiego ideologa, jak Barrès, autora *Le Jardin de Bérénice*, *Du Sang*, *de la Volupté et de la Mort*, etc.

Młodsza generacya prozaików mniej się oddaje filozofii, niż sztuce pięknego pisania, która się wyradza często w bezduszną kaligrafię. Nie brak jednak wybitnych powieściopisarzy, prawdziwych malarzy życia, którego najskromniejsze momenty z największą umieją siłą wyzyskać, tworząc dzieła tęgie i bogate w charaktery. W metodzie różnią się oni od poprzednich generacyj pisarzy; nie są to ani naturaliści, ani analitycy. Są to wybitnie

indywidualne talenty, jak CHARLES LOUIS PHILIPPE, autor *Bubu Montparnasse*, *Père Perdrix*; PIERRE VILLETARD, autor *Madame et Monsieur Bille*; BRACIA LEBLOND, których powieści egzotyczne są daleko szczersze i prawdziwsze niż Piotra Loti — i wielu, wielu innych jeszcze.

Szkół literackich niema więcej we Francyi. Poetów za to siła, wybornych, ale nie wybitnych.

Z pośród najmłodszych kierunków zanotować można tylko jeden niezwykle charakterystyczny, który swój wyraz znalazł w skromnym, ale bardzo poważnym miesięczniku *L'Occident*, redagowanym przez nacyonalistycznego radcę miasta Paryża, p. MITHOUARD'A, poetę VIELLÉ GRIFFIN'A i malarza MAURICE DENIS'A. Jest to najsilniejszy i najżywotniejszy prąd, nie dogmatyczny, jak symbolizm, ale daleko bardziej przemawiający do przekonania. Przez *pogłębienie ideologii czysto narodowej w sztuce i w filozofii* dąży *Occident do oczyszczenia kultury swojskiej z elementów obcych.*

ST. ZAJĄCZEK.

O ODRODZENIU NARODÓW

w starożytnym i nowożytnym świecie.

Ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca.

I

Mówimy często o potrzebie odrodzenia się moralnego, narodowego, wychowawczego, ekonomicznego etc. więc może być pożytecznem zapytać się historyi powszechnej i filozofii historyi, aby nam powiedziały, co wiedzą o odrodzeniu narodów. Niechaj historya będzie nam prawdziwie magistra vitæ, nauczycielką życia. — Zaczynamy od świata starożytnego.

1. Historycy chrześcijańscy utrzymują, że świat starożytny miał epoki bohaterów, prawodawców, epoki jednorazowego rozkwitu nauki i sztuk; skoro przeminęły nie umiał w sobie znaleść sił do odrodzenia szerszych warstw narodu. Kiedy zaczęły się epoki upadku, nie było tam nadziei odrodzenia. Zygmunt Krasiński wyraził tą opinię mistrzowskim pędzlem swoim: « Za dni Cezara, poprzedzających wielki dzień Chrystusa, świat starożytny doszedł do ostatnich wyników historyi swojej, — w religii do zupełnego zwątpienia. Epikureizm, stoicyzm, platonizm przechadzały się jak mary po owdowiałych piersiach ludzkości. Wszyscy wielcy zatraciciele czy odnowiciele jedną cechę na sobie noszą, pragną nieznośną postać rzeczy odmienić, ale nie wiedzą ku czemu dąży historya świata. Brutus ojca własnego zamorduje i nazwie to cnotą, a konając zwątpi o sobie, o ojczyznie, o bogach i krzyknie: « cnota jest także złudzeniem ». oto najprawdziwszy obraz duszy świata całego naonczas. Z tych znamion łatwo rozpoznać, że świat ten bliski przeobrażenia swego. »

Zastanówmy się czy ta opinia da się utrzymać, i w tym celu rozważymy, jakie zasoby miał świat starożytny do przeobrażenia czyli odrodzenia swego.

1) W tym arsenale duchowym znajdujemy sumienie, które widzi różnicę między dobrem a złem, czego dowodem wiara w karzącą Nemesis i w Eumenidy czyli Furye, które ścigały niektórych przestępców. Cicero utrzymywał, że niepotrzebnie wymyślono bogów mścicieli, gdy każdy, który

co złego uczynił, ma dosyć we wnętrzu swojem obawy i niepokoju *. Tenże odwołując się na Arystotelesa powiada, że występny obchodzi się ze swoją duszą jak owi rozbójnicy, którzy ofiary swoje wiązali z trupami, aby tem nędzniej skończyły. Również i Plato mówi o dwóch różnych rumakach, którymi ma dusze powozić, jednym szlachetnym i powolnym, drugim zuchwałym i podstępnym. Podobnych wyrażeń znajdujemy wiele u Xenofanta, Eurypidesa, Seneki, Terencyusa, Epikteta etc., a najwięcej znanem jest słowo Owidyusza: «Widzę rzeczy lepsze i chwalę je a idę za gorszymi».

Dlatego też Apostoł narodów naucza: «Bo gdy poganie, którzy nie mają zakonu (mojżeszowego) z przyrodzenia, czynią co zakon ma, tacy i zakonu nie mający sami sobie są zakonem, którzy okazują dzieło zakonu zapisane na sercach swoich, gdy im sumienie ich świadectwo daje albo je oskarżające albo też wymawiające (Do Rzym. II, 4, 5). W czasach największego zepsucia znajdowali się jeszcze ludzie jak Tacyt, którzy ratowali godność sumienia ludzkiego.

Im dalej sięgniemy w przeszłość historyczną, tem większą znajdujemy znajomość niepisanego prawa natury, któreby równie dobrze prawem sumienia ludzkiego nazwać można. Papyrus egipski, który uchodzi za najstarszą księgę świata zawiera, budujące nauki Ptaphotepa, a księga umarłych także z pod gorących piasków Egiptu wydobyta, przedstawia nam duszę sprawiedliwego, która przed Ozyrisem opowiada się w następujący sposób: «Nie używałem imienia Boga nadaremno, do ojca swego bez uszanowania nie przemawiałem, nie zabijałem, nie uderzałem, do wylewania łez nie doprowadzałem, żony mężowi nie odbierałem, wszetecznikiem nie byłem, gwałtów przeciw przyrodzie nie popełniałem. Nie oszukiwałem, w sądzie fałszywego świadectwa nie składałem.» Król egipski Abimelech chce poślubić piękną Sarę, lecz gdy dowiedział się, że jest żoną Abrahama, odsyła mu ją przestraszony i czyni wyrzuty, iż mu tego nie oznajmił. (*Geneza*, XII, 19).

Epopeja Mahabarata przedstawia nam znowu bohatera, który zrzeka się tronu zdobytego z wielkim trudem i przez Himalaje zdąża ku górze świętej, lecz wpływ dawnych grzechów jego staje mu na przeszkodzie, ginie na drodze nie doszedłszy do celu.

Przechodzimy do Grecyi, która stanowi epokę w dziejach, dając myśli ludzkiej nieśmiertelne formy, stając się ogniskiem nauki i sztuk, których wszystkie ludy od niej uczyć się będą. Tu także im dawniejsze czasy, tem czystsze pojęcia moralności, Penelopa lepiej słucha głosu sumienia, niż Aspazya, patryotyzm gorętszy jest za Kodrusa i Leonidasa, niż za czasów Demostenesa. Pytagoras według świadectwa Plutarcha nauczający, że trzeba Boga naśladować, do Boga się zbliżać, w tem celu ćwiczący siebie i uczniów w rachunku sumienia, lepiej znał prawo natury niż uczniowie Epikura.

W starożytnym świecie nigdzie życie rodzinne nie kwitło bardziej niż

---

* *Pro Boscio.*

w Rzymie. Dwie napaści na cześć niewieścią wzburzą Romę, a gdy napastnicy piastowali najwyższą władzę, władza ich będzie zniesioną. Lukrecya, żona Kolatyna, znała dobrze przykazanie: «Nie cudzołóż», które jest integralną częścią prawa natury; delikatność sumienia każe jej wyznać mężowi doznaną zniewagę, co staje się pobudką do zwołania kuryi i do ogłoszenia rzeczypospolitej, która przez 5 wieków będzie szkołą prawa i wojny, gdzie wolność chociaż jeszcze nie dla wszystkich będzie mieć ojczyznę, trybunę, przykłady i gwarancye, które i na późniejsze czasy rozciągną swój wpływ. Wszystkie narody uczyć się będą prawa Romy.

Wirginia będzie później okazyą do usunięcia despotycznego Apiusa Kladyusa i przywrócenia konsulów, a ojciec Wirginii ratujący jej cześć, zawoła przed sądem, że broni wolności.

Rzymianie podobnie jak inne narody starożytne znali teoryę wielu cnót, wielbili je, pragnęli ich, a po części pełnili. Mieli świątynie poświęcone rozmaitym cnotom, jak czci dla rodziców (Pietas)*, wierności (Fides), zgody (Concordia), pokoju (Pax), czystości (Puditicia). Tej ostatniej cnocie, w V jeszcze wieku od założenia Rzymu, żona konsula nową postawiła świątynię, do której tylko niewiasty nieposzlakowanej cnoty były wpuszczane. Niektóre świątynie u wszystkich narodów wymagały w czystości żyjących kapłanów, a Westalki za niezachowanie tej cnoty śmiercią były karane.

W Atenach byli urzędnicy, których obowiązkiem jedynym było czuwać nad zachowaniem się niewiast. W Rzymie byli cenzorowie i surowe prawa karności domowej. Przez 5 wieków nie było w Rzymie starożytnym rozwodu, a pierwszy, który go się dopuścił, Karvilius, był zato od ludu znienawidzony.

Według świadectwa Plutarcha pierwotnie w Rzymie obchodzono się łagodnie z niewolnikami wspólnie z nimi pracując; pamięć o dawnym wieku złotym równości i braterstwa była obchodzoną w uroczystość Saturnaliów, w czasie której prawa panów nad niewolnikami były zawieszone, i do wspólnego zasiadali stołu. Nawet w późniejszych czasach trafiali się ludzie z niewolnikami łagodnie się obchodzący, skoro Seneka chwali za to przyjaciela swego **.

Miłość ojczyzny jakże wysoko się wzniosła za Regulusów i Scipionów. Była ona pełną nieśmiertelności, gdyż skupiała w sobie nietylko nadzieję chwały ziemskiej, lecz i życia przyszłego. Dowodzi tego i slawne: Quam dulce est pro patria mori.

Nie jest naszym zamiarem przedstawiać teoryę cnót głoszonych przez starożytnych; Celsus a za nim Julian Apostata utrzymywali, że chrystyanizm nic nowego pod tym względem nie przyniósł. Tę samą tezę podniósł wielkiej sławy angielski myśliciel naszych czasów, którego dzieła tłómaczono na

---

* Rozrzewniającą pobudkę postawienia tej świątyni w Rzymie opowiada Plinius. *Hist. nat.*, VII, 36.

** *Epistola*, 47.

wszystkie języki i głoszono o nich, że stanowią epokę. Nie rozstrząsając obecnie tego zdania przyjmujemy je do wiadomości jako świadectwo, które chociaż przesadne dowodzi nie mniej, że starożytni mieli sumienie, że mieli możność pełnienia cnót albo przynajmniej głosili ich teoryą.

Ojcowie kościoła i asceci wszystkich prawie wieków nie wyjmując nawet ksiąg o naśladowaniu Chrystusa, lubią cytować starożytnych. Ludwik z Grenady ułożył ogromne dzieło o cnotach, złożone z samych zdań starożytnych. Św. Grzegorz, W. papież, taką miał cześć dla Trajana, że przechodząc koło jego kolumny, modlił się za jego duszę *. Podobne rzeczy czytamy w żywotach świętych, jak Św. Kadoka, który rozmiłował się w Virgiliuszu **, a nawet w objawieniach Św. Mechtyldy i Brygidy. Ta ostatnia wspomina o dobrych i sprawiedliwych duszach starej Romy.

Niepodobna jest tutaj milczeniem pominąć wyznawców Bramy i Buddy, których liczba 100 razy jest większą od liczby Greków i Rzymian. Tu sumienie tak się przeraziło odpowiedzialności życia, że mogłoby zawołać z poetą:

Przed życiem czuję — nie przed śmiercią — trwogę.

W Indyach istnienie jest nędzą, ale bramin przez ćwiczenie pokutne i rozpamiętywanie może pokonać niższe bóstwa i nawet zająć ich miejsce. Buddaizm najlepiej nam ukaże, jaka różnica między złem a dobrem przechowywała się w sumieniu Indjan: «Czyny teraźniejszego życia, nauczał on, rozstrzygają o tem, w jakim stanie człowiek znowu się odrodzi; zły przechodzić będzie przez coraz większe udręczenia, aż dojdzie do właściwych piekieł, gdzie złośliwe bóstwa męczyć go będą; dobry zaś coraz wyżej podnosić się będzie i w końcu wstąpi do siedliska bogów a przez nie do nirwany.» Negacyjną stroną moralności jest powstrzymanie się od zabójstwa, kradzieży, kłamstwa, rozpusty i pijaństwa; dodatnią zaś stronę stanowią cierpliwość i dobroczynność. Brama, mawiał Budda, zamieszkuje domy, gdzie synowie szanują rodziców.

Buddaizm był do pewnego stopnia wielkim odrodzeniem społeczeństwa, chociaż prostota i wzniosłość, jakimi się wyróżniał od wszystkich innych przez ludzi ustanowionych religij, uległy zepsuciu. Bramińska pokuta jest egoistycznem zamknięciem się w sobie; braminista cierpi tylko za siebie; w umartwieniu buddysty tkwi wzgląd na całą ludzkość, ku zbawieniu której przykłada się cnota jednostki. Powszechne braterstwo ludzi tak zapoznane u wszystkich narodów starożytnych nie wyjmując Izraelitów, zostało ogłoszonem i w życie wprowadzonem przez Buddę.

W Chinach nareszcie nie brak dowodów, że prawo natury było dobrze znane od niedawnych czasów. Konfucyusz w księdze pod tytułem: *Nie-*

---

* Joan. Dioc. *Vit. S. G.*, 2, 44.

** Montalembert. *Les moines de l'Occident*, III.

zmienność Czung-Yung, tłómaczone na wiele europejskich języków, mówi na początku, że starał się zebrać najstarsze nauki moralne, i naucza : « Trzy wielkie i powszechne władze moralne człowieka, t. j. sumienie, które jest światłem rozumu dla odróżnienia dobrego i złego, ludzkość, która jest sprawiedliwością serca, i odwaga moralna, która jest siłą duszy. Nauka moja zasadza się jedynie na prawości serca i miłości bliźniego jak siebie samego. Mieć dosyć władzy nad sobą, aby sądzić innych przez porównanie z nami i działać względnie nich jakbyśmy chcieli, by względnie nas działano, oto nauka ludzkości », etc. *

La Boetie, filozof, utrzymuje, że w duszy ludzkiej jest naturalny zasiew rozumu, który chodowany przez dobre wpływy i zwyczaje zakwita w cnoty i przeciwnie zagłuszony przez występki marnieje i wyradza się **. Podobnie mówi Ewangelia : « Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. » Dzieje Apostolskie przedstawiają nam żywy przykład tego światła rozumu i sumienia w osobie Korneliusa, rotmistrza legii włoskiej, a chociaż to był poganin, Pismo św, mówi o nim : « Był pobożny i bojący się Boga ze wszystkim domem swym, czyniący jałmużny wielkie ludziom, a Bogu się zawżdy modlący. » (*Dz. Ap.*, X, 1, 2).

Ks. Dr Jan Siemieński.

---

* Święcicki. « Literatura chińska ».
** La Boetie w IV tom. dzieł M. Montaigne, 354.

ZAPOZNANI MISTRZE.

I.

Van der Meer.

Nie mniej jest hazardowną sława artysty za życia, niż po śmierci. Wystarczy, by przypadek zrządził współistnienie dwóch mistrzów, o jednakowym temperamencie i o identycznych celach w sztuce, w jednej i tej samej epoce. Wiadomo, że za ery Elżbietańskiej w Anglii żyło równocześnie wielu poetów, piszących tragedye królewskie, jak SZEKSPIR, a jednak dzieła BEN JONSONA lub FORDA są mniej znane ogółowi, niż utwory autora *Hamleta*. Obeznany jest z nimi tylko historyk literatury.

W sztukach plastycznych dzieją się okropniejsze jeszcze dziwactwa losu. O BOTTICELLIM dowiadują się dopiero potomni naprawdę w XVIII wieku, a nazwisko GIORGIONE'A, tego króla malarzy, staje się głośnem w XIX stuleciu. Tak samo sława VELASQUEZ'A zaćmiła blask innego mistrza hiszpańskiego, nie mniej wielkiego, przezwanego GRECO, którego znawcy starożytności w sztuce dopiero w naszych czasach wydobyli na światło dzienne. Lat temu kilka jeszcze można było obrazy GRECO'A za bezcen nabywać od zubożałych Grandów w Toledo, ale dziś wartość jego wzrosła do niebywałej wysokości. Niezwykle rzadkie malowidła GRECO'A stały się obecnie rzeczą mody w świecie amatorów.

Do najrzadszych należy jednak wydobyty z zapomnienia VAN DER MEER. Na palcach naliczyć można znane jego obrazy w kolekcyach i muzeach europejskich. Dane, jakie o nim mamy, są tak skromne, że nawet jego życiorysu dokładnego nie można napisać. Nie duży jego obrazek, jaki się znajduje w Luwrze, a przedstawiający koronkarkę, wskazuje, że należy on do tej rodziny *intymistów holenderskich*, jak PIOTR DE HOGHE, TER BORCH i że był może uczniem REMBRANDTA, jeśli nie jego równocześnikiem tylko. THORÉ nazywa go *Sfinksem* w malarstwie. Tyle tylko wiadomo, że VAN DER MEER urodził się według wszelkiego prawdopodobieństwa około r. 1632 w *Delft*, że w r. 1653 się ożenił w tem samem mieście i w tym samym roku wstąpił do Gildy tamtejszej jako mistrz sztuki malarskiej. W r. 1662 miał być mistrzem tego cechu, a zmarł w 1675 r. w 43 roku życia.

Zdaje się, że do końca życia żył bez przerwy w swem mieście rodzinnem. Tem się daje także wytłumaczyć słaba jego renoma w świecie sztuki. Nie nawiązywał bowiem żadnych stosunków, które są niezbędne dla artysty, chcącego się wybić.

Przypuszczają niektórzy, że Van der Meer miał za mistrza Leonarda Bramera, Thoré zaś twierdzi stanowczo, że uczył się on wyłącznie u Rembrandta. Ale są i tacy, którzy wykluczają zupełnie udział jakichkolwiek mistrzów w edukacyi artystycznej Van der Meera. Co najwyżej uczyć się on mógł w latach bardzo młodzieńczych u Emanuela de Witte, który mieszkał w Delft około 1645 r.

Niektóre obrazy Van der Meera mogą śmiało wytrzymać na porównaniu z największemi arcydziełami Rembrandta, ale różni się od niego mistrz z Delft swą predylekcyą do jasnego oświetlenia wnętrz. Jest bezsprzecznie między nimi pokrewieństwo wielkie, a widocznem jest ono zwłaszcza w sławnym portrecie kobiety w czarnej sukni, z białą kryzą i żółtemi koronkami, w tem wysławianem ostatnimi czasy arcydziele znajdującem się w muzeum w Budapeszcie.

Van der Meer jest jednak bardzo rozmaitym w swych obrazach. Wiele też podobieństwa zdradzają niektóre jego malowidła z dziełami Ter Borch'a i Metsu'a, a zwłaszcza jego *Kobieta z naszyjnikiem z pereł* w muzeum berlińskiem, *Żołnierz i śmiejąca się dziewczynka* w muzeum amsterdamskiem. Ta sama u niego siła, tęgość kolorytu, to samo bogactwo i subtelność i nadzwyczajna barwność materyi gładkich, jedwabistych.

Znanych jest zaledwie kilka obrazów Van der Meer'a, jakkolwiek przypisują mu pięćdziesiąt z górą w rozmaitych kolekcyach europejskich.

Do najbardziej upowszechnionych przez reprodukcye i studya o nich zaliczyć można: *Widok z Kanału Rotterdamskiego w Delft* w Hadze, portret *Geografa* w muz. frankfurckiem, *Malarz w swojej pracowni* w kolekcyi *Czerny* w Wiedniu, *Dama ze swoim galantem* w Brunszwiku, *Dama przy klawicynie* w National Gallery w Londynie, *Portret damy* w muzeum berlińskiem, *Czytająca* w muz. drezdeńskiem, *Koronkarka* w Luwrze.

Znany krytyk sztuki Arsene Alexandre podaje następującą charakterystykę Van der Meer'a:

« Pojęcie o Van der Meer'ze wyrobić sobie można różne, zależnie od sympatyi, jaką się ma dla poszczególnych jego dzieł. Można sobie wyobrazić tego artystę jako człowieka spokojnego, przykutego do miejsca, nie znającego świata poza swem ukochanem miastem rodzinnem, pełnem ciszy, miastem drzemiących kanałów, niemych fasad, lśniących domostw, dumnych a zaspanych budowli. Van der Meer był to zwyczajny sobie człowiek, oddający się może z miłowaniem kontemplacyi, ale przytem pracowity. Nie rościł sobie zapewne żadnych pretensyi do gienialności lub nadzwyczajnych jakichś zasług, jakie mógł mieć, poświęcając swój czas systematycznie a skromnie malarstwu. Był on może filozofem pełnym ironii, choć z pozorami

flegmatyka, medytującym kpiarzem, jak przystało na mieszkańca tej Holandyi, świadomego wszystkich tych intryg miłosnych, jakie się rozgrywają mimo ponurych pozorów prowincyonalnych; był to może nawet satyryk, ale pełen gracyi i wesół przytem, jak Steen, choć zamknięty w sobie, a może i był światowcem, jeśli nie mieszczaninem, który nie zaznał przepychu, lub rzemieślnikiem bez pretensyi, jeśli nie skomplikowanym myślicielem.

« A raczej był tem wszystkiem Van der Meer równocześnie, co się z taką doskonałością harmonizuje u niego — i uczciwość serca i subtelność — i szelmostwo i powaga — spokój pięknych medytacyi i okrutność psotnika — głęboka miłość wielkiej i szczerej natury i rozkosz obserwowania przewrotności mieszczańskiej i nie grzeszącej zmysłowości.

« Oto dla czego Van der Meer jest najbardziej dzisiejszym z pośród wszystkich malarzy, wyłączając Rembrandta, który jest tak samo dziś współczesnym, jak Szekspir. »

II.

El Greco.

Dziwne przechodził koleje życia Greco. Urodził się w połowie XVI wieku w Grecyi, skąd się w młodzieńczych latach wybrał do Wenecyi. Tu nie wiadomo, czy przez powołanie, czy też przez dziwne jakieś zrządzenie losu obrał sobie za zawód malarstwo. Rodowe jego nazwisko Theotocopuli ochrzcili Włosi na El Greco. Tak się już on nazywał do końca życia i jako taki figuruje też w historyi sztuki. Trudno sprawdzić, czy był on uczniem Tycyana, czy tylko jego rówieśnikiem, bo nazwiska jego niema na liście uczniów mistrza weneckiego. Za to przyswoił sobie Greco technikę i maniery Tycyana w pierwszych swych obrazach, którymi zaimponował Hiszpanom. Przeniósł się on bowiem z Wenecyi na stały pobyt do *Toledo*, gdzie furorę robił swą sztuką iście wenecką.

Wraz z Tristanem, Mayno i Orente, Greco był założycielem szkoły malarskiej w Teledo.

Pierwszym ważnym krokiem w karyerze artystysznej Greco'a było malowanie w r. 1557 wielkiego obrazu dla katedry w Toledo «*Podział szat P. Jezusa*». Dziełem tem zyskał on sobie sławę na całą Hiszpanię. Jest on też autorem ornamentów ołtarza w owej katedrze. Wiadomo bowiem tyle z mglistego życia Greco'a, że był on także rzeźbiarzem i architektem, a nawet, że pisał o tych sztukach oryginalne dyssertacye.

Król Filip II dowiedział się również szybko o artyście greckim, zażywającym wielkiego miru w Toledo. Wezwał go on, by dekorował swemi dziełami Eskurial i zamówił u niego obraz «*Święty Maurycy i jego towarzysze*». Ale Greco syt już sławy, jako uczeń Tycyana, pokusił się w tem dziele o

zerwanie z tradycyą wenecką, dla której go głównie kochali Hiszpanie. Odtąd zaczyna się też ta smutna jego sława, jako gienialnego artysty, który zaniemógł ciężko na umyśle i tworzył potworne obrazy. Że go nie wtrącono do domu waryatów, tłumaczy się to tylko tem, że ceniony był bardzo jako nauczyciel. Ogólna była w to wiara, że ze szkoły GRECO'A wychodzili więksi malarze, niż sam mistrz, który poświęcił swą dawną zdrową a piękną manierę oryginalnym dziwactwom, by malować śmiesznie i rozmyślnie fałszywie. Rysunek bowiem jego stawał się coraz fantastyczniejszym, koloryt przemagać zaczął w jego obrazach coraz to więcej szary, coraz bardziej bladawy, a figury wyglądały już tak zdeformowane, że coraz to podobniejsze się stawały do upiorów. Wogóle dziwaczność GRECO'A miała być jak w życiu, tak i w sztuce prawdziwie chorobliwą. Nawet ramy dobierał on rażące swą niezwykłą proporcyonalnością do obrazów, które malował. Ale gwałtowny charakter malarstwa GRECO'A dopiero dziś zaczyna być zrozumiałym. Dopiero dziś z całą świeżością przebija siła i żywość kolorytu z jego obrazów, które mają wszystkie pozory widziadeł i halucynacyi.

FRANCISCO PACHECO opowiada, że kiedy odwiedzał GRECO'A w r. 1611, pokazywał mu ten w kolosalnym bufecie modele z terakoty rozmaitych swych dzieł, które wykonał w rzeźbie, a w nieskończenie długiej sali szkice do wszystkich swych obrazów, które malował. Greco stokrotnie miał wracać do swych malowideł, by dzielić i dysharmonizować kolory, najokropniejsze notatki o niewidzianych dotąd gamach kolorów komponował, by coraz to wiekszą siłę, coraz to gwałtowniejsze ekspresye nadawać krzyczącym plamom i by tem lepiej swą pewność dotknięcia wypróbować.

W tem właśnie tkwi wielkie mistrzowstwo GRECO'A, jako wirtuoza *kontrastów w kolorach*, co dopiero dzisiejsza sztuka ocenić należycie jest zdolną, a co współcześni mistrza z Toledo nazywali obłędem.

Podobnie jak Tycyan, malował EL GRECO do samego końca życia swego. Umarł, mając blisko 80 lat w r. 1625 i pochowanym został w kościele Św. Bartłomieja w *Toledo*.

Prawie wszystkie obrazy GRECO'A znajdują się w Toledo; drobna tylko część ich jest w Madrycie. Luwr paryski zakupił dopiero niedawno kapitalny portret jego pędzla, *Ferdynanda Katolickiego*.

B. R.

PIŚMIENNICTWO.

— *Stanisław Bełza.* W ojczyźnie bohatera. Warszawa-Kraków-Poznań 1905.

Pan Stanisław Bełza jest jednym z tych nie licznych, którzy w naszej literaturze uprawiają dział opisowy. Posiada on w wysokim stopniu obie potrzebne do tego zalety: lekki, wdzięczny styl i trafność spostrzeżeń. W długim szeregu prac autora na tem polu, książka *W ojczyźnie bohatera* nie zajmie pierwszego miejsca, ale też nie ma do tego pretensyi, bo jest — jak sam autor mówi — tylko wspomnieniem. A jako taka spełnia w zupełności swoje zadanie. Na siedmdziesięciu małych stronicach (szesnastka) opowiada nam autor o Tyrolu i potrafił, tak mało zajmując miejsca, wszystko najcharakterystyczniejsze z jego historyi i natury podać. Więc różnicę, jaka jest między górami i naturą Tyrolu północnego i południowego, między jego obiema stolicami Insbruckiem i Trydentem, najcharakterystyczniejsze cechy ludu tyrolskiego, historyę Tyrolu od czasów rzymskich, a to wszystko na tle życia największego bohatera Tyrolu, Andrzeja Hofera, co książkę czyni jeszcze bardziej zajmującą. Mogą ją z przyjemnością czytać nietylko ci, co jeszcze nigdy w Tyrolu nie byli, ale i ci, co już gościli w tym «kraju gór», jak się Tyrol w pierwszej części średnich wieków nazywał.

Książka jest wydaną wytwornie na czerpanym papierze. Ilustruje ją czternaście ślicznych zdjęć fotograficznych i dwie reprodukcye obrazów Deffregera, znajdujących się obecnie w muzeum w Insbrucku.

Z. B.

— *Leopold Staff.* Ptakom Niebieskim.

Dusza ma sama sobie zagadką [się stała
Samotrzaskiem zawiłym, węz- [łem i ciemnicą,
Albowiem jest duchowi obcą [tajemnicą
Smutek, odwieczny dziedzic [bez siły i ciała.

Staff.

Carlyle wyraża się o sztuce dzisiejszej, że jest hypokryzyą. Odbiegła ona bowiem od prawdy pierwotnej, a artysta stał się wytworcą złudzeń. czarów, bajek, słowem kłamstwa usypiającego nabobów, którzy sobie stworzyli światopogląd praktyczny, nazwany przez autora Pana Teufelsdrecka *Filozofią świń*. Piewca prawdy, primitywny *vates*, ustąpił miejsca artyście piszącemu sonety, stance, ballady, mistrzowi wszystkich wykształconych form poezyi. Gieniusz rasy jest archaicznym przeżytkiem, dziełem pleśniejącem w muzeach, starożytnym pomnikiem wystawionym ku chwale jednej z dziewięciu Muz. Homer, Dante, Szekspir, Słowacki nie byli ar-

tystami w dzisiejszem znaczeniu, z pogardą odepchnęliby teorye o sztuce popularnego dziś *Wilde'a*, bo oni nie byli estetyzującymi ni poetyzującymi indywidualnościami, lub raczej dyletantami. Nie tknął ich Renesans Włoski. Byli to dogmatycy, bo prawdziwy poeta nie może być innym, jak tylko dogmatycznie wierzącym. Poeta jest piewcą prawdy, która jest podstawą bytu, istotą życia. Poeta, śpiewak życia, jest kapłanem prawdy, a nie twórcą miraży. Prawda jest wiarą, ale wiarą nie jednostki, lecz tłumów. Tak ją rozumiał Mickiewicz.

Z chwilą, kiedy poeta traci łączność z masą, traci też wszelką styczność bezpośrednią z życiem, z środowiskiem, z którego wyszedł, przestaje być reprezentantem narodu, gubi wątek ideowy, jaki go wiąże z rasą, a staje się intelektualną jednostką, która toruje sobie własną drogę w pogoni za indywidualnym światopoglądem. Prawdziwy poeta nie szuka światopoglądu, ale rodzi się z nim, jest dziedzicem tradycyi całych pokoleń, a natchnienie daje mu krew rasy, która się odmładza, odświeża, rozkwita, jak sad wieki stojący, który zakwita nowem życiem z każdą wiosną. Organiczne życie narodu, gieniusz rasy znajdują w utworach prawdziwego poety swój wyraz, swą najdoskonalszą syntezę.

Im bardziej się oddala naród od misteryów swego istnienia, w im większą bezinteresowność popada rasa w stosunku do dogmatów wiary, ideałów swoich, tem większy chaos, tem straszniejsza anarchia ogarniają życie duchowe jednostek. Poeta przestaje być piewcą rasy, a staje się indywidualnym artystą, który snuje kanwę swych myśli w formach już gotowych. Jest to typ artysty powszechny w epokach przejściowych. Poezya nie jest dla niego celem, ale środkiem wyrażania w formie bezkarnej, bo ulegającej tylko dyscyplinie prozodyi, przesłanek myślowych i refleksyi, które człowiek osamotniony, pełen zwątpienia, w chwilach cichych swego istnienia i obcy gieniuszowi rasy, rzuca z wyniosłości swej nad wartkim rytmem życia narodu. Jest on bezsprzecznie wirtuozem, władającym po mistrzowsku formą. Czasami bywa obdarzony jakąś treścią, a często pozbawionym jej jest zupełnie i brzmi tylko pustą muzykę słów. Bo dusza jego nie zna Boga, a słowo nie jest objawieniem Prawdy. Duch jego nie jest męski, ale cierpiący, lub pozujący cierpienie.

Prawdziwie współczesnym poetą jest Staff, największym może u nas z pośród współczesnych, ale i przejściowym. Bo Miciński, Wyspiański, Kasprowicz, to w gruncie rzeczy nie współcześni artyści. Są oni zarówno poetami dnia wczorajszego, jak i jutra. Indywidualizm nie gra u nich tak ważnej roli, a złożyli ją oni na ołtarzu poezyi.

Inteligencya literacka, to zbyt ważny czynnik w twórczości Staffa. Wirtuoz bierze u niego zbyt często górę nad poetą. A tam, gdzie się odzywa jako poeta, to tak niebezpośrednio, przez taki labirynt symbolów wiedzie nas do swej idei przewodniej, unosi nas poprzez takie przepychy języka, że klejnoty szczegółów zasłaniają nam aureolę całości.

Staff był bezsprzecznie mistrzem najmłodszej generacyi poetów w Polsce. Intelektualną wartość ostatniego pokolenia zaznaczył on w literaturze najdodatniej, bo jest to umysł szlachetny, stylista o niezmiernej dystynkcyi, pisarz pełen miary i taktu. Kulturalna wartość działalności literackiej Staffa jest wielka. Jest to ar-

tysta, stojący na tym poziomie, w którego szszerość się nie wątpi, ale czyta się z największą satysfakcyą te utwory jego, w których jest klasykiem, jak tę prawdziwą Eglogę Wirgiliuszową, *Pokój Wsi* :

Pochwalona wieś dobra, wóz, konie i grabie,
Gumna, cepy i kosy ostrzone u bruska,
Wszystkie narzędzia, których chwałą zbiór
[i zwózka,
Rola, miedza, ściernisko, późne lato babie;

Wiatrak, co w modłach wznosi swe ramiona
[rabie:
« O przyjdź wietrze, przyjdź zboże! Odpad-
[nie twa łuska! »
Ręce chłopa i dziewki i jej chusta ruska,
Śpiewanki, dymy perzów i rechoty żabie;

I żmudna młócba, zimy zasobnej znachorka,
I woły, jarzma, pługi i brony i orka
I jesień i pogoda piękna, jak niedziela,

I chaty kurne, pełne święconego ziela
I ten zmierzch rozczulony, gdy wozy w
[spichrz zwożą
Ziarno, a ludzie w serca swe spokojność.

— *Józef Puzyna.* Ongi, Poezye. Warszawa, nakł. Jana Fiszera, 1905.

Mdłe, karmelkowe wierszyki p. Puzyny lepiej by wyglądały na wachlarzu, lub w pamiętniku damy od serca, niż na 100 stronicach książeczki, wydanej bez smaku.

KRONIKA.

W sprawie założenia przytułku.

Myśl powstała w redakcyi naszej założenia przytułku i biura pośrednictwa w wyszukaniu pracy dla ubogich naszych rodaków, będących w Paryżu, stała się przedmiotem rozmaitych krytyk i napaści.

Oświadczamy, iż zmuszeni jesteśmy, widząc wkoło siebie dużo trudności, złej woli i złego zrozumienia, odstąpić od urzeczywistnienia tej myśli, składki zaś dotychczasowe, które wpłynęły do naszej redakcyi, składamy na ręce Ks. Kan. Postawki, dyrektora Missyi Polskiej w Paryżu, do łaskawego odebrania przez poszczególnych ofiarodawców do dni 14-tu, lub też pozostawienia na wsparcia rodaków w Paryżu.*

Z dniem dzisiejszym listę składek na ten cel, zamykamy.

Szanowne redakcye pism krajowych upraszamy o przedrukowanie powyższego oświadczenia.

* Patrz N° I i II « Hasła ».

— *Otrzymaliśmy następujący list:*

Paryż, dn. 3/II 1906.

Szanowna Redakcyo!

Ze wszystkich stron mi donoszą, że artykuł mój o Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Monachium, drukowany w N° I. *Hasła*, wzbudził ogólne niezadowolenie, a to z powodu nieprzychylnej oceny twórczości Bœcklina. Gdybym był pierwszym i jedynym w rzędzie krytyków, którzy się odnoszą bez sympatyi do sztuki tego artysty, wówczas musiałbym szerzej uzasadnić, dlaczego mi nie przypada do gustu jego malarstwo. Ale na szczęście uniknąłem losu Herostratesa, bo bardziej niweczącą ocenę sztuki Bœcklina zawiera książka p. Meiera-Græffe: *Bœcklin und die drei Einheiten*. Kiedym pisal dla *Hasła* artykuł o wystawie monachijskiej, z poglądami p. M. Græffe'go nie byłem jeszcze dostatecznie obeznany, a kierowałem się raczej własnym zmysłem krytycznym, jakiego nabrałem przez życie się ze sztuką francuską, z jej smakiem i tradycyą. Nie zdaje mi się, by sąd mój o Bœcklinie miał być herezyą w oczach prawdziwych znawców sztuki. *Pankiewicz*, najkulturalniejszy może w Polsce malarz i znawca sztuki, odmawia nawet wszelkiego talentu plastycznego Bœcklinowi. Tak daleko nie poszedłem w swej ocenie sumarycznej sztuki Bœcklina, bo wyraźnie zaznaczam, że jest to gienialny poeta-ilustrator.

Ilustracya a malarstwo, to dwie rzeczy zupełnie odrębne, a ilustracya powiększona do rozmiarów malarstwa razić tylko musi brakiem zalet malarskich. Każdy prawdziwy malarz, każdy inteligentny znawca sztuki zrozumie tą różnicę, jaka zachodzi pomiędzy ilustracyą a malarstwem. Nie zrozumie jej tylko ten, kto w sztukach plastycznych szuka senzacyi nie bezpośrednich, ale motywów do puszczenia w ruch swej fantazyi lub inteligencyi literackiej, kto tanimi ogólnikami lubi operować.

Nie chcę bynajmniej uniknąć polemiki w tej kwestyi, ale z góry uprzedzam, że polemizować mogę tylko z ludźmi, którzy mają jaką taką kulturę plastyczną.

Prosząc Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie niniejszego listu w najbliższym numerze *Hasła*, łączę wyrazy poważania.

Adolf Basler.

P. S. — Na zarzuty p. Prokescha w *Nowej Reformie* trudno mi odpowiadać, bo są bezpodstawne.

— *Gorżkie drwiny.*

Albania znalazła się w położeniu nie do zazdroszczenia. Jak na biedny kraj, jakim jest Albania, trzęsienie ziemi, powódź, a później straszne epidemie, tyle klęsk elementarnych naraz, w krótkich sześciu miesiącach, jest rzeczywiście nieszczęściem strasznem. Austrya, której wielki przemysł czesko-niemiecki ciągnie z Albanii ogromne zyski, postanowiła przyjść jej z pomocą. W tym celu zawiązał się w Wiedniu komitet, a na czele jego stanęli pierwsi arystokraci austryaccy, którzy też są w największej swej części wielkimi przemysłowcami.

Dotąd wszystko w porządku. Ale komitet ten wysłał odezwę, wzywającą do zbierania składek dla Albanii, także do Galicyi. Odezwę tę, zamiast wrzucić wprost do kosza, przedrukowała znaczna część dzienników galicyjskich, a między podpisanymi na odezwie członkami komitetu, znajdujemy trzy nazwiska polskie, a mianowicie : Stanisław Koźmian, Karol hr. Lanckoroński i Antoni hr. Wodzicki. Że podpisał ją na poły już zniemczony hr. Lanckoroński, który składa dziesiątki tysięcy koron na różne niemieckie wydawnictwa, w rodzaju *Alt-Wien* i t. p., nie bacząc, że takie same polskie, z powodu braku funduszów, do skutku dojść nie mogą, — to nas ani grzeje, ani ziębi. Ale że stary i zasłużony publicysta polski, Stanisław Koźmian, że jeden z kierujących do niedawna polityków polskich, jako były prezes komisyi parlamentarnej koła polskiego, hr. Wodzicki, że część prasy polskiej, mającej pretensye do logiki, wzywa w chwili, kiedy połowa Polski jest bez chleba, do składek pieniężnych na obcą nam Albanię, to już zakrawa na drwiny z wszelkich uczuć patryotycznych. Czy wobec tylu nieszczęść, które na nas od dwóch lat spadają, dał nam kto choć złamanego centa? Czy jest choć najmniejsza nadzieja, że nas ktoś wspomoże w przyszłości? Czy sam zdrowy rozsądek nie nakazuje, ażeby każdy cent w kraju zachować, wobec tego zwłaszcza, że nikt nie jest wstanie przewidzieć, kiedy wrócą normalne warunki dla rozwoju ekonomicznego Polski. I w takiej chwili mają nas przekonać słowa odezwy : « Nie zapominajmy, że te same fale Adryatyku, które naszą (?) monarchię oblewają, oblewają i brzegi Albanii, że stosunki handlowe łączą nas (?) z tym naszym (?) biednym sąsiadem »... i t. d. Zdrowiej, piękniej i pożyteczniej byłoby, gdyby nazwiska arystokracyi polskiej znalazły się pod odezwą, wzywającą do składek na

biednych, bezdomnych i głodnych Polaków, a zamiast dać się wciągnąć przez stosunki towarzyskie w sprawy nas nic nie obchodzące, przez te same stosunki towarzyskie zrobić coś dla kraju. Bo po przeczytaniu tej odezwy na śmiech się zbiera, na gorżki śmiech, « na dnie którego zaskrzepła krew leży ».

— *Jeszcze o p. Janie de Bonnefon.*

Trzy lata temu znalazłem się przypadkiem w towarzytwie kilku Francuzów o sławnych, a starożytnych nazwiskach. Ludzie ci z przekonania katolicy i konserwatyści, najczystszej wody royaliści, wychwalali w słowach niezwykle pochlebnych p. Jana de Bonnefon. Zapraszali mnie nawet usilnie na przedstawienie odbyć się mające u niego w mieszkaniu *Pieśni nad Pieśniami* Salamona, które on przerobił na scenę. Zachęcony przez moich znajomych, przeczytałem z największą satysfakcyą kilka książek p. de Bonnefona i nie ominąłem już odtąd żadnego artykułu tego pisarza w *Journale*'u, by się z jego treścią nie zapoznać. Ale nieobecność ma w Paryżu sprawiła, że przestałem śledzić za ewolucyą tego tak świetnie się zapowiadającego pisarza katolickiego. Olśniony jego stylem, nie mogłem zapomnieć pierwszego wrażenia, jakie odebrałem po przeczytaniu jego prac. Nie obeznany jednak zbytnio z przekonaniami autora, a tem mniej ze środkami, jakich używa najprzewrotniejsza na świecie Franc-Masonerya francuska, by zdeprawować swym machiavelizmem wstrętnym ludzi z talentem, przeoczyłem tak charakterystyczny fakt, jak kampania, którą wszczął p. *de Bonnefon* na szpaltach socyalistycznej *Petite République* przeciwko katolikom francuskim. Nie wchodząc bynajmniej w treść tych paszkwilów, przyznać muszę, że mnie uderzyła przykro ta najnowsza metamorfoza p. Bonnefona. Napiętnował się on tem nietylko w oczach katolików, ale i wolnomyślnych, a bezstronnych Francuzów, którzy mu nie szczędzą teraz słusznych epitetów. P. de Bonnefon zbiera teraz laury, godne renegata.

— *Komitet gwiazdkowy polski w Paryżu* donosi nam, iż z urządzonego w dn. 25 grudnia r. z. « Drzewka bożego » dla dzieci polskich w Paryżu, czysty dochód wynosi 400 fr., z których fr. 300 *Komitet* ten przeznaczył na głodnych warszawian za pośrednictwem *Komitetu Sienkiewicza*, a pozostałe franków 100, na życzenie pp. Cichowiczów z Poznania, którzy zwrotu należytości za nadesłane książki nie przyjęli, zostały przeznaczone na przyszłą Choinkę, jako dar ich córki, Wiesi Cichowiczówny.

— *Gwardya papieska.*

Szwajcarska gwardya papieska obchodzi w roku bieżącym 400-tną rocznicę swego istnienia. Gwardya ta utworzona została d. 22-go stycznia 1506-go roku przez Juliana II. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się w poniedziałek d. 23-go stycznia. Na obchód ten przybyło do Rzymu liczne grono wybitniejszych obywateli szwajcarskich.

— *Panna Felicya Romanowska*, znana zaszczytnie z estrad koncertowych Warszawy, Odessy i Lwowa, jak się dowiadujemy znakomita ta pieśniarka, wyjeżdża na czas dłuższy do Ameryki. P. Romanowska urządza w Galicyi cały szereg koncertów pożegnalych; występy jej cieszą się niezwykłym sukcesem.

— « *Związek Koleżeński* ».

W łonie tego stowarzyszenia powstała myśl utworzenia *Kółka ku czci Matki Boskiej w Paryżu*. Kółko to pra-

gnie pozostawać w bezpośrednim związku z *Sodalicyą Maryańską* w Polsce. W tym tez celu wystosowało ono prośbę opatrzoną podpisami sodalisów i kandydatów, do *Sodalicyi* Lwowskiej, na ręce moderatora tej kongregacyi, Ks. Alfreda Wróblewskiego, T. J. Kierownictwo duchowne raczył łaskawie przyjąć czcig. ks. kan. Postawka, Dyrektor Missyi Polskiej w Paryżu.

— Dla prenumeratorów naszych *do numera dzisiejszego dołączamy, jako dodatek, poezye IV. Stanisława Jasińskiego, pod tytułem : « W jesiennych mgłach ».*

— « *Dla Ojczyzny* ».

Pod takim tytułem pojawiło się tu nowe pisemko polskie. Jest to organ Skarbu Narodowego i wychodzić będzie co miesiąc, w objętości 3/4 arkusza. Gazetka ta ma służyć za herolda tej instytucyi.

— *Rocznica powstania styczniowego* uroczyście była obchodzoną w tutejszym kościele Missyi Polskiej. Mszę św. celebrował Dyrektor Missyi ks. kan. Postawka, następnie ks. kan. Tański wygłosił bardzo podniosłe kazanie. Na uroczystości tej byli prócz licznie zebranych rodaków, Sokoli paryscy i Szkoła Batignolska. Z zasady tylko na uroczystościach takich niema żadnej z sióstr Szarytek od Św. Kazimierza, a przecież i to nawskróś polska instytucya ?..

— *Sympatye, jakiemi się cieszą literatura i sztuka polska we Francyi.*

Udało się panu Kozakiewiczowi przetłumaczyć z wielkim sukcesem Sienkiewicza, ale i na Sienkiewiczu skończyła się lista popularnych we Francyi pisarzy polskich. Kilka nowel Żeromskiego pojawiło się w przekładzie pani Rakowskiej w *Plume*, *Festin d'Esope*, i w *Revue*. W tłumaczeniu także pani Rakowskiej, wydała przed paru laty *Plume* powieść *Na kresach lasu* Sieroszewskiego.

Najbardziej wrogo usposobionem jest dla literatury polskiej czasopismo *Mercure de France*. Jeszcze żadnemu tłumaczowi nie udało sie tam umieścić utworu z literatury polskiej. Redakcya tego pisma zdaje się uważać swoje stanowisko wrogie wobec literatury polskiej za zasadnicze i to od samego początku swego istnienia.— O książce francuskiej Gabriela Sarrazin'a, *Les grands poètes romantiques de la Pologne*, nawet wzmianki nie było w *Mercure de France*.

Niedawno wybrała się jakaś tłumaczka z przekładem Rodziewiczówny — w sam raz, aż w 1905 r. — w *Revue Blanche*.

P. Kozakiewicz drukuje przekład *Faraona* Prusa, w mało poczytnym dzienniku *Le Siècle*.

Równie mało pisze się we Francyi o sztuce polskiej.

W jednym z ostatnich numerów *L'Art moderne et ancien* pojawiła się monografia o malarzu nadwornym króla Stanisława Augusta, Kucharskim. Czasopismo zaś *L'Art* drukuje dłuższą pracę pani Poradowskiej o *Krakowie i tamtejszem muzeum Czartoryskich*.

O współczesnej sztuce polskiej wspomina bardzo sympatycznie *L'Art et les Artistes* p. William Ritter z powodu Międzynarodowej Wystawy Sztuki w Monachium. Pochlebna również wzmianka pojawiła się z tego samego powodu w *Gazette des Beaux-Arts* z wyróżnieniem nazwisk Boznańskiej, Mehoffera, Ruszczyca, Wyspiańskiego.

O rzeźbiarzu Lepli drukował w zeszłorocznej *Plume* p. Wacław Huzarski. Tamże wydał cały album poświęcony Biegasowi p. Adolf Basler. Tegoż studyum o akwafortach Pan-

KIEWICZA pojawiło się w *L'Art Décoratif* rok temu.

O młodym STYCE pisały dużo dzienniki paryskie, jako o fenomenalnym zjawisku w sztuce. Kilka lat temu wyszło album prac STYKI ojca, w dodatku do *Figara*.

Wkrótce opuści prasę cenny bardzo album akwafort PANKIEWICZA nakładem *L'Art Décoratif*.

La Revue du Bien dans l'Art et dans la Vie podała sylwetkę rzeźbiarza polskiego, p. Stanisława Czarnowskiego, przebywającego w Paryżu, wraz z reprodukcyami dzieł wystawionych przez tego artystę w Salonie wiosennym.

O sławach polskich w Paryżu dowiadujemy się często z korespondencyi p. Strzembosza w *Kurjerze Warszawskim*. P. Strzembosz nie pisze o tych artystach, którzy sobie zasłużyli talentem na powodzenie we Francyi i to nie fikcyjne, jak p. *Bujko, autor bardzo marnych akwarel*. P. Strzembosz wcale nie wie o tem, że malarstwo p. Boznańskiej, akwaforty p. Pankiewicza, rzeźby p. Lepli lub Wittiga cieszą się w Paryżu nietylko wielkiem uznaniem, ale znajdują coraz to więcej amatorów we Francyi, kupujących chętnie ich dzieła.

Zamiast robić reklamę bardzo poślednim malarzom, jak p. Bujce, mógłby się lepiej pofatygować p. Strzembosz do pracowni Biegasa, by napisać coś o najnowszym biuście tego artysty. Jest to portret znakomitego poety i znawcy sztuki, p. Verhaerena, który ukończył w tych dniach p. Biegas.

Dość już chyba tej reklamy, jaką się robi ustawicznie wszystkim tym panom, jak Chełmiński, Bujko, których zasługi dla sztuki są bardzo wątpliwe.

Są tu młodsi, jak Żaboklicki, Kodis, Zak — daleko ciekawsi.

— *Krytyka literacka w Polsce.*

Na psy schodzi krytyka literacka w Polsce. W *Młodości*, czasopiśmie warszawskiem, wypisuje nauczyciel geografii, p. Natkowski androny o Sienkiewiczu i o literaturze polskiej, a w *Krytyce* krakowskiej produkuje się jakiś lekarz, dr. Moraczewski, ze swej znajomości współczesnej beletrystyki francuskiej. Gdyby p. Moraczewski wypowiadał swoje nonsensa w sposób ludzki, językiem poprawnym, bodaj jak uczeń gimnazyalny, wybaczylibyśmy mu jego bezczelną ignorancyę. Ale tego rodzaju studya literackie są prawdziwie karygodne. Dziwimy się tylko p. Feldmanowi, że je publikuje...

— W « *Związku Koleżeńskim* » na dorocznym walnym zebraniu obrano ponownie sekretarzem kolegę Dra K. Wilczyńskiego. Do zarządu prócz kol. przewodniczącego Stanisława Jasińskiego i kol. skarbnika Dra Bronisława Prądzyńskiego, weszli koledzy : Ignacy Kwiatkowski, Michał Grabski, Stanisław Michalski, Jerzy Mołczyński, Stefan Błażek, Janina Wilczyńska, Marya Stankiewicz, Witold Horodyński, Stanisław Ciesielski i Władysław Śliwiński.

Z kandydatów zostali przyjęci : kol. Włodzimierz Zagórski, Kazimiera Czajkowska, Marceli Kozankiewicz, Józef Domański i Zofia Czajkowska.

— *Odezwa.*

Rodacy!

W gminie Batiatycze pow. Żółkiewskiego, liczącej 5000 mieszkańców, a z tych zaledwie trzysta Polaków, w sercach, w których uczucie polskie prawie zaginęło, przystąpiono w roku 1904, do budowy kościółka, by i te resztki braci naszych ratować od zagłady. Budowa wprawdzie ukończona, jednakowoż

znaczne są długi, których spłacić lud nie jest wstanie, tem bardziej, że jest biedny, a zruszczony nie poczuwa się do obowiązku pomocy. Zrobiono wszystko co było możliwe. O resztę pukamy do serc Waszych rodacy, do Was, którzy na takie dzieła Boże nigdy grosza nie żałowaliście i nie żałujecie. Za najmniejszą ofiarę «Bóg zapłać». Datki prosimy nadsyłać na ręce Wielm. p. Tadeusza Romanowskiego, lub Wielm p. Gustawa Łączyńskiego w Batiatyczach, p. Kamionka str.

Odezwa nasza nie przebrzmiała bez skutku, otrzymaliśmy bowiem następujące datki, a to: Eks. arcyb. Bilczewski kor. 1000, hr. Andrzej Potocki 20, Wiel. księża: Trzopiński, Bandurski, Borawski 120, JWp. Bartmańscy ze Spasa 5, Wbny ks. kanonik Ziemiański 30, Wiel. Mieczysław Romanowski i robotnicy kopalni nafty w Krośnie 36, Towarzystwo akademików «Bratniej Pomocy» w Dublanach 21, Towarzystwo « Związek Koleżeński » przez Wielm. Stanisława Jasińskiego 20, JWpp.: Tadeusz Bohdan 20, Edward Ubysz 10, Adam Romer 20, Stanisław Bełtowski 4, Jan Krzyżanowski 4, Adam Obertyński 10, Bronisław Lang 25, Kazimierz Gutwiński 10, dr. Adam Greliński 10, Wincenty Serwatowski 5, Tadeusz Gorski 4, Marja Lewandowska 10, Alfred Dzikowski 5. Aleksander Raciborski 5, Edward Dudziński 6, Stanisław Larysz Niedzielski 10, Jan Dutkiewicz 3, Helena Błońska 5, Mieczysław Romanowski z Medyki 20, dr. Bronisław Michalewski 2, Georgja Głogowska 100, Józef Nawrocki 2, dr. Ludwik Smoleński 5, Stanisławowie Chojeccy 2, Juljanowie Łubkowscy 5, Roman Ujejski 5, Rada miejska Krosna 10, Aleksander Potulich (chorągwie) 66, Rudolf Wlach (chorągwie) 66, Stefan Dołhan 10, Dominik Herchenreder (obraz) 20, Rudolf Ciwka (statua) 30. Panie: Katarzyna Bachłaj (chorągwie) 120, Emilja Dołhan i Mazurkiewicz (statua) 54, Anna Potulich (obrazy) 56, panny Tuzel, Czima i inne ofiarowały obrazy do noszenia za 50 koron.

Podając łaskawych ofiarodawców na tem miejscu, składamy im serdeczne «Bóg zapłać», z prośbą do tych, co mogą, by nam pomogli choćby skromnymi datkami do uiszczenia się z długu, któryśmy zaciągnęli, a pomimo łaskawych ofiar, zaledwie w małej części mogliśmy zapłacić.

Batiatycze d. 8 stycznia 1906.

TADEUSZ ROMANOWSKI.
GUSTAW ŁĄCZYŃSKI.

— *Wsprawie wydawnictwa « Hasła »*. Podajemy do wiadomości szanownych naszych prenumeratorów, iż następny numer *Hasła* wyjdzie w objętości podwójnej, a to ze względu na dłuższe prace literacko-artystyczne i niektóre rozprawy społeczne, jakie zostaną tam pomieszczone. Z tego też powodu, numer ten ukaże się w znacznem opóźnieniu.

OŚLA ŁĄKA.

Od zgonu Kadłubka
Czekam ja tu słupka,
Nasłuchuje uchy...
Czy z polskiej dziewuchy
Wyskoczy bohater?
Czekam : stabat pater!

Powiła ciebie ojczyzna
Jak szła na jarmark z kobiałką,
Była ci wtedy drożyzna
Na dzieciątkowe, na ciałko.
Siadła pod wiorstą matula,
Wiorstowy czytają napis,
A w kobiałeczce cię lula,
A ty ze żłóbka się gapis.
Nadchodzi pan Wisielewski,
Ten z miasta błazen królewski,
Za nim jegomość Chwalicki :
Matuli spojrzy na cycki
I chce ją pojmać za żonę,
Aż ci ją Ignac w obronę
Wziął i przemówił w tę stronę,
I t. d., i t. d., i t. d. *

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI :

Ks. Dr Aleksander Pechnik. *Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny do Rzymu.* — Lwów 1905. Odbitka z *Gazety Kościelnej.*

Guy d'Aveline. — *Impératrice et Vestale.* Paris (VIe). Vic et Amat, libraires-éditeurs, 12, rue Cassette, 1905.

---

* Z poematu carskiego *Czapla* Tadeusza —skiego, wybitnego ongiś socyalisty polskiego na bruku paryskim.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI :

Wiel. Stefan Wojczyński w Paryżu.— Istnieje «Związek Społeczny Katolicki» we Lwowie, założony w roku 1904. Wkładki członków wynoszą od jednej korony rocznie. Zgłoszenia przyjmuje Ks. Adam Wesoliński, redaktor *Gazety Niedzielnej* we Lwowie (Wałowa 31) lub też pośrednio, redakcya *Hasła.*

Wiel. Janina Grabowska w Paryżu. — Prenumeraty na pisma zagraniczne nie przyjmujemy.

Wiel. S. Wajda w Warszawie. — Obcokrajowców armia francuska przyjmuje jedynie do legii cudzoziemskiej w koloniach na lat 5, poczem otrzymawszy naturalizacyę można się przenieść do armii tej, we Francyi.

Wiel. Ks. J. Rzymełka w Krakowie. — Za życzenia «Szczęść Boże» składamy serdeczne «Bóg zapłać».

W... *w Paryżu.* — Nie zamieścimy.

Wiel. Ks. Kazimierz Michalski w Siennicy. — *Sztuka* od dłuższego czasu nie wychodzi, bliższych szczegółów udzieli redaktor p. Antoni Potocki, 72, rue de Seine.

Wiel. Pan Mieczysław Konieczny w Paryżu. — Skorzystamy w najbliższym numerze.

Wiel. Pan Henryk Fogl we Lwowie. — Zamieścimy.

Wiel. Pan Wiwulski w Paryżu.— Za słowa uznania i życzenia «Bóg zapłać». Pismo nadal wysyłać będziemy.

Czcigodny Ksiądz Kan. Leon Postawka, Dyrektor Missyi Polskiej w Paryżu. — Za list serdeczny z dnia 9 b. m. — za pociechę i otuchę w walce z przeciwnościami w tych ciężkich chwilach, składamy gorące, staropolskie «Bóg zapłać».

Wielebna Matka Stanisława Wagner w Krakowie. — Za słowa uznania i za życzenia składamy serdeczne «Bóg zapłać». Pismo wysyłać będziemy.

Wiel. Pan A. M. Fridrich w Łodzi. — Otrzymaliśmy. Mało wyrobione — najlepsze *Z dziejów samoobrony.*

Wiel. P. Wachtel w Chicago. — Skorzystamy.

Wielm. Pani Łucka w Paryżu. — Otrzymaliśmy 2 fr., które zostają do dyspozycyi Szanownej Pani.

OSTRZEŻENIE.

Od pewnego czasu grasują po kolonii naszej rozmaite indywidua, ukrywające się najczęściej pod przybranemi nazwiskami i wyłudzają datki pieniężne. Jak dochodzą słuchy odwołują się oni na mnie. Otóż oświadczam, że nigdy bez opatrzenie w listy, nikogo miłosierdziu publicznemu nie polecam, ani też wskazówek żadnych gdzie mają się zwrócić, nie udzielam. Podaję również do wiadomości, że z tych mniemanych studentów i dezerterów żadnego osobiście nie znam, a ktoby się powoływał na mnie uprzejmie proszę o łaskawe odprawienie go do mnie.

STANISŁAW JASIŃSKI.

Le Gérant: Joseph PERICARD.

Druk. Polska Heymanna i Guelisa, 3, rue du Four, Paris.